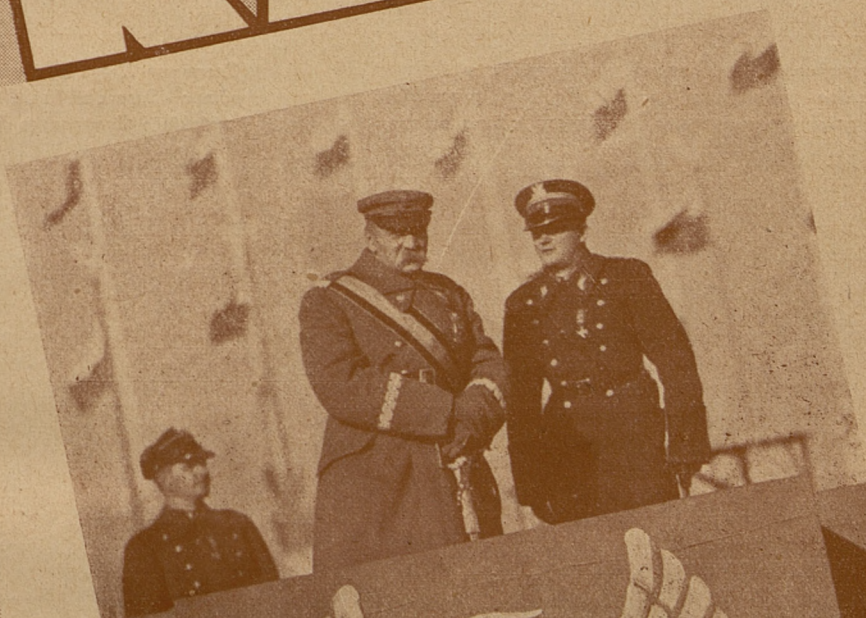


ORGAN

STRZELEC

ZWIĄZKU STRZELCKIEGO



ROK XV NUMER 44



Transportowanie rannych odbywa się w Abisynji w bardzo prymitywny sposób. Ranni są przewożeni na punkty opatrunkowe lub do szpitali na osłach.



Czerwony Krzyż w Abisynji niesie w miarę możliwości pomoc ofiarom wojny. Na zdjęciu punkt sanitarny abisyńskiego Czerwonego Krzyża na froncie północnym.



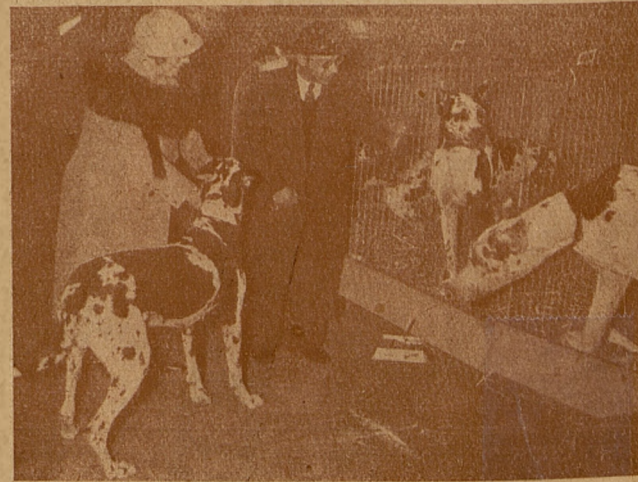
Krążownik niemiecki „Karlsruhe” udał się w podróż dookoła świata, w podróży tej bierze również udział 120 kadetów szkoły marynarki niemieckiej.



Oddział Angielskiej Gwardji Królewskiej, przed każdą uroczystością podlega „inspekcji” krawców, którzy sprawdzają wszelkie niedokładności w umundurowaniu

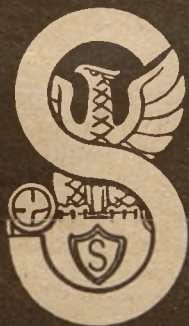


Wspaniałe okazy psów rasy zbliżonej do pudli, ze swą właścicielką.



Wielka wystawa psów w Berlinie zgromadziła 800 rasowych okazów.

Wielkie rasowe dogi wzbudzają zainteresowanie zwiedzających.



STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XV

10 LISTOPADA 1935 ROKU

Nr. 44

NA DZIEŃ 11 LISTOPADA

Siedemnasty raz obchodzić będziemy dzień 11 listopada w Polsce Odrodzonej. Przed siedemnastu laty powrócił z Magdeburga Człowiek, w szarym mundurze, który ofiarnie przyjął na swe barki ciężar budowy państwa. I od tego dzień 11 listopada stał się dniem najdumniejszego ze wszystkich świąt, dniem tryumfu polskiej myśli wyzwolenczej, symbolem własnego orężnego wysiłku, któremu zawdzięczamy odzyskanie państwa.

Nic więc dziwnego, że w dniu tym myśli ogółu biegły do Tego, któremu Niepodległość i Polskę zawdzięczamy. Od szeregu lat tysiące mieszkańców stolicy i przyjezdnych z całego państwa dążyło na plac rewji, by choć zdaleka, na małej, wysuniętej w pole, daleko od ciemnej masy publiczności, trybunie ujrzeć szarą sylwetkę Wielkiego Marszałka, który z dobrośliwym uśmiechem, bystrem spojrzeniem wszystkowiedzących oczu i żołnierskiem pozdrowieniem salutu witał i żegnał dziarsko defilujące i z uwielbieniem w Niego wpatrzone oddziały wszystkich rodzajów broni.

Dziś na tem miejscu gdzie przez lata widniała postać Wodza wznosi się mały Kopczyk ziemi, na którym, z wysokości lawety armatniej, ukryty wiekiem trumny przed sześciu miesiącami, ostatnią, żałobną przyjmował defiladę wiernych Swych żołnierzy...

Niema wśród nas Komendanta. Marszałek nie żyje. Ta bolesna świadomość z nigdy nie-wygasłą siłą wielkiej tragedji w dumnym dniu Święta Niepodległości, ciężką żałobą przepełnia nasze serca. Nie ujrzymy już na polu moko-

towskiem szaro-błękitnej postaci Wodza, nie usłyszymy potężnych, na Jego cześć wznoszonych okrzyków wojska i niezliczonych tłumów publiczności.

Dzień 11 listopada po wieczne czasy pozostanie nierozzerwalnie związany z imieniem Tego, który jesienną jego szarżyznę zdołał przemienić w świetlistą jutrzenkę wolności, pozostanie jednym z wyrazistszych symbolów tej wielkiej i bezprzykładnej służby Ojczyźnie, jakiej Józef Piłsudski poświęcił całe swe życie. Dla nas zaś dzień ten musi być zawsze wielkim drogowskazem, wytyczającym kierunek naszej pracy strzeleckiej dla państwa.

Wiecznie żywe wskazania Marszałka, będą dla nas zawsze najświętszymi przykazaniami miłości i służby dla Ojczyzny, a obowiązek ich zrealizowania spada na barki nas wszystkich. Wywalczoną przez Marszałka Niepodległość każde pokolenie musi rozbudowywać i ugruntowywać i w tej właśnie pracy realizacyjnej powinniśmy kierować się szlachetną ambicją zajęcia przodującego miejsca.

My, strzelcy, musimy zawsze pamiętać i na każdym kroku tego przestrzegać, żeby dobro państwa i zbiorowości stawiać wyżej ponad swe własne sprawy i potrzeby, tak jak niedościgniony wzór tego dał nam całem Swem życiem Marszałek. Pamiętajmy, o tem w czasie defilady w dniu święta Niepodległości, kiedy z zaświatów odbierać ją będzie duch Jego i mocne postanowienie przestrzegania tych zasad niechaj będzie naszym największym hołdem, jaki w tym dniu złożymy Cieniom Wodza.

CO ROBIMY W ŚWIETLICY

I.

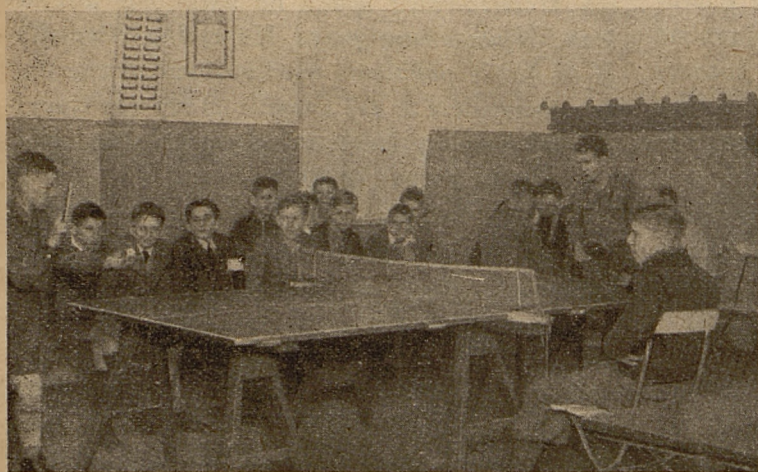
Organizacja pracy.

O istocie świetlicy i jej dobrem prosperowaniu stanowi przede wszystkim treść życia świetlicowego. Aby świetlica jako taka mogła spełniać dobrze swoje zadanie — musi jakaś ręka odpowiednio to życie świetlicowe układać. Rolę tę spełnia kierownik świetlicy. Dobre kierownictwo, to jakgdyby dobry sternik, który wprawna ręką prowadzi statek do wytkniętego celu.

Sternik na statku posługuje się busolą. Busolą świetlicy strzeleckiej jest ideologia strzelecka, według której równać mamy nasze prace świetlicowe. Albo zatem pokierujemy życiem świetlicy według tej busoli, albo też popłynie ono samo (jak okręt bez sternika) od przypadku do przypadku. Wiele świetlic strzeleckich, które nie mają swojego sternika-kierownika świetlicy, lub też nie stosują się w swej pracy do strzeleckiej busoli — przestało być świetlicami z ducha a stało się tylko świetlicami z nazwy. Ale jak sternika na okręcie trzeba przeszkolić i dać mu wytyczne dokąd ma płynąć i jak z busoli okrętowej korzystać, tak i kierowników naszych świetlic też musimy odpowiednio szkolić, aby umieli świetlicę prowadzić, aby zmierzali w pracy świetlicowej do właściwego celu.

Tym kierownikom i ew. przodownikom świetlicowym, którzy nie przeszli odpowiedniego przeszkolenia i borykają się z różnymi trudnościami chcę dać niżej kilka wskazówek odnośnie organizacji życia świetlicowego.

Zajęcia świetlicowe podzielić sobie możemy na 1) t. zw. „wolną świetlicę” i 2) „zajęcia programowe”.



Ping-pong w świetlicy Oddziału Związku Strzeleckiego w Poznaniu przy firmie H. Cegielski.

Wolna świetlica — to znaczy, że żadnych zajęć programowych na dany dzień się nie przewiduje. Ot poprostu przychodzą sobie świetliczanie, a nawet ich krewni i znajomi do świetlicy dla miłego spędzenia czasu. W świetlicy jest jasne światło, ciepło i przytulnie. Jedni czytają sobie gazety, książki lub przeglądają ilustracje, inni grają w gry stolikowe, umysłowe lub ruchowe i mogą sobie przytem wcale dobrze nucić różne piosenki. Jakiś zespół dekoracyjny, czy rozrywkowy naradza się pocichu przy osobnym stoliku jak przybrać świetlicę, lub jak i kiedy zorganizować zabawę i t. p. W bibliotece odbywa się spokojna wymiana książek, z których wiele jeszcze tego wieczoru zostanie w świetlicy przeczytanych. Strzelczynie rozsiadły się z robotką ręczną lub kądzią przy radjoodbiorniku i słuchają koncertów lub odczytów. Czasem odbywa się próba inscenizacji, przedstawienia, lub chóru. Panuje tu jednak atmosfera swobody. Każdy zajmuje się tem, co mu w danej chwili najlepiej odpowiada, kiedy chce — przychodzi i kiedy chce — idzie do domu, oczywiście w granicach czasu przeznaczonego na otwarcie wolnej świetlicy. Swoboda ta ma jednak pewne granice, jak wszystko zresztą na świecie — nie wolno np. bawić się w gry hazardowe i tem podobne wybryki (alkohol), nad czem czuwać mają wszyscy świetliczanie, a głównie strzelec służbowy.

Wolna świetlica może być czynna we wszystkie dni tygodnia, zależnie od miejscowych warunków za wyjątkiem czasu przeznaczonego na zajęcia programowe.

Osią zajęć programowych jest szkolenie czyli przerabianie materiału z zakresu nauki obywatelskiej, w. ob. i innych działów pracy strzeleckiej. Mamy tu zatem pogadanki, gawędy,

wykłady, referaty i t. p. wygłaszane przez kierownika świetlicy, odnośnego referenta - instruktora, lub któregoś ze świetliczan. — Powyższe mogą trwać około 15 minut, najwyżej 1/2 godziny. W dalszym ciągu idzie utrwalenie materiału jak powtórzenie — zebranie punktami, odczytanie i ew. udzielenie niektórych wyjaśnień, na zgłoszone zapytania lub mylnie zrozumiane części wykładu, co razem przeciągnie się do 45 minut. Nazywamy to ogólną nazwą: wymiana myśli. Nie wyczerpuje to jednak całości materiału i nie wypełnia całkowicie danego wieczoru. Program zajęć uzupełnią jeszcze inne, podane niżej punkty. Przedtem jednak pragnę zaznaczyć, że zajęcia programowe powinny się rozpocząć ściśle o



Strzelcy spędzają czas w swej świetlicy oddziałowej na grach, lub czytaniu pism i książek.

oznaczonej godzinie stwierdzeniem obecności tych, którzy na te zajęcia obowiązani są przybyć. Następnie przez powstanie i kilkanaście sekund ciszy wszyscy oddają cześć barwom i symbolom państwowym i organizacyjnym. W ten sam sposób kończymy zajęcia. Przestrzegając tego należy rygorystycznie.

Dopiero po oddaniu czci j. w. przystępujemy do dalszych punktów programu, a mianowicie: 1) śpiew, 2) referat lub t. p., 3) wymiana myśli (dyskusja), 4) gry i zabawy, 5) projekty — co robić na następnej zbiórce, podział czynności, 6) sprawozdania, co kto zrobił — dobre uczynki, 7) co nowego — głośne czytanie i omawianie czasopism i innych wydawnictw, żywa gazetka, 8) skrzynka pytań i odpowiedzi, 9) słuchanie audycji radiowej, 10) wyświetlanie przezroczy latarnią „Ornak”, 11) zakończenie: krótka wesoła zabawa, śpiew żywej piosenki, a wreszcie modlitwa strzelecka i oddanie czci barwom i symbolom.

Tak przedstawia się mniej więcej szkielet zajęć programowych w świetlicy. Można je oczywiście rozszerzyć i uzupełnić np. wprowadzeniem krótkiej musztry, strzelania z wiatrówki i t. p., lub też skrócić, zależnie od tego, ile czasu przeznaczają się w danym dniu na zbiórkę świetlicową. Kierownik świetlicy powinien so-

bie w granicach godzin danej zbiórki ustalić ściśle ilość czasu, jaki ma trwać w świetlicy poszczególny punkt programu, aby nie zachodziły wypadki nadmiernego, aż do znudzenia przeciągania jednych punktów bez uwzględniania innych. Kilkopunktowy program zajęć świetlicowych pozwala na dość dużą swobodę ruchów. Gdy zajęcia mogą trwać dłużej — odpowiednio ilość punktów powiększamy i przedłużamy czas ich trwania i odwrotnie, jeśli czasu na daną zbiórkę przeznaczaliśmy niewiele.

Trzymamy się jednak stale zasady, aby na wstępie zajęć coś z werwą zaśpiewać nawet z marszem w miejscu lub dokoła sali, a to celem rozruszania czasami ociężałych świetliczan i wywołania pogodnego nastroju i zaraz potem brać zajęcia wykładowo-

teoretyczne „na świeży umysł”.

Zakończyć również należy zajęcia „na wesoło”, nie dopuszczając do przesytu i zmęczenia świetliczan. Urwać, gdy wszyscy są w napięciu i chcieliby jeszcze się bawić, śpiewać i t. p., aby opuścili świetlicę pod dobrym wrażeniem. Jeżeli natomiast gładzeniem doprowadzimy do tego, że świetliczanie ziewają i mówią sami: „chodźmy do domu”, to na następną zbiórkę napewno wielu się spóźni, a kilku nie przyjdzie wcale. W chwili kończenia zajęć świetliczanie powinni wołać: „jeszcze”, „jeszcze”, wówczas kierownik świetlicy, który musi bardzo uważać, aby we właściwym czasie kończyć zajęcia, odpowiada z pogodnym uśmiechem: „na drugi raz”.

Oprócz wolnej świetlicy i zajęć programowych mamy jeszcze t. zw. „wieczory świetlicowe” — wieczornice, które są w całości programu poświęcone specjalnym zagadnieniom np. oszczędności, rocznicy 11 listopada i t. p. O organizacji tych wieczorów napiszę innym razem. Również w następnym artykule postaram się omówić niektóre punkty zajęć programowych, jak skrzynka pytań, dobre uczynki i inne.

Kazimierz Bryja.

Ś P I E W W Ś W I E T L I C Y

Piosenka jest wyrazicielką naszych uczuć, dlatego też w zależności od nastroju psychicznego śpiewamy, lub poprostu nucimy melodie smutne, albo wesołe.

W gromadzie zachodzi większa potrzeba śpiewania i stąd jest to naturalne wyładowanie stanu psychicznego przez pieśń w czasie różnych zebrań towarzyskich. Śpiew zbiorowy ma w sobie tę dziwną moc, że zespala groma-

dę śpiewającą, zbliża towarzysko i podnosi kulturalnie.

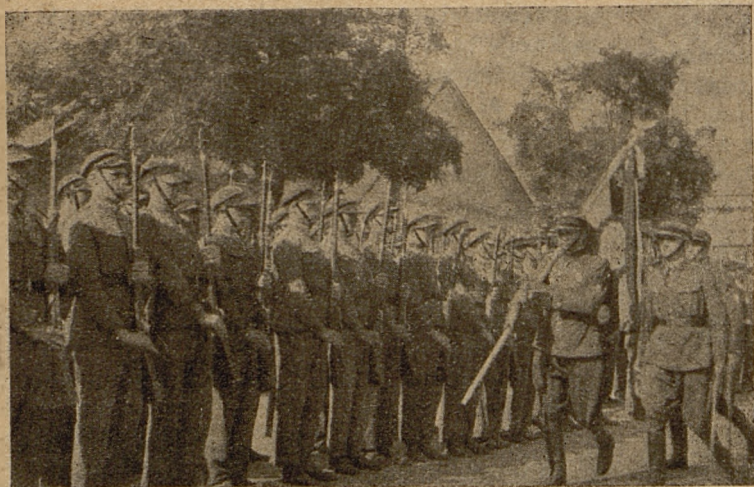
W świetlicy strzeleckiej, która jest kuźnią charakterów wykuwającą typ obywatela - żołnierza, śpiew odpowiednio poprowadzony może być i winien się stać ważną pomocą w wychowaniu strzelców.

Tymczasem z przykrością należy stwierdzić, że śpiew w świetlicach strzeleckich stoi

przeważnie na bardzo niskim poziomie. Są wprawdzie tu i ówdzie próby racjonalnego prowadzenia śpiewu, lecz zazwyczaj traktuje się śpiew w kierunku dwu skrajnych przeciwieństw. Jedni tworzą na poczekaniu z uczestników świetlicy tak zwane „Chóry wielogłosowe”, które bez żadnego przygotowania umuzykalniającego są dobrym przykładem, jak nie należy śpiewać chóralnie. Drudzy, to ci kierownicy świetlic, którzy nie doceniając wychowawczego wpływu pieśni na uczestników świetlicy zaniedbują śpiew, traktując go po macoszemu, wynikiem czego jest bardzo skromny i często niewybredny repertuar pieśniowy opanowany przez strzelców, na który składają się takie pieśni, jak „Góralu, czy ci nie żal”, „Bums — tradzi - radzi”, odwieczne „Sto lat”, lub tak zwane „Szlagiery” w rodzaju „Zimny drań” i t. p.

W większości wypadków niedoceniamy po prostu wpływu wychowawczego śpiewu na młodzież, a jest on jednak bardzo znaczny. Pieśń działając bezpośrednio na sferę uczuciową czyni duszę młodzieży bardziej wrażliwszą na wszelkie przejawy życia. Pieśnią historyczną kształcimy w strzelcach świadomość łączności organizacyjnej z przeszłością. Żołnierskie pieśni odmalowują nastroje i wrażenia jakich doznawali starsi koledzy strzelców walcząc o wolność Polski. Pieśni ludowe są skarbnicą uczuć ludu polskiego, przykładem przywiązania jego do ziemi rodzicielskiej.

Ucząc strzelców pieśni ludowych różnych regionów zapoznajemy ich jednocześnie ze zwyczajami ludu wiejskiego w różnych częściach kraju (obrzędy), oraz pogłębiaamy wiadomości o Ojczyźnie. Śpiewanie winno się ściśle łączyć z innymi zajęciami w świetlicy. Pieśnią należy uzupełniać gawędy, pogadanki, wieczornice i inne formy pracy świetlicowej.



Poczet sztandarowy przed frontem kompanji. Z uroczystości poświęcenia sztandaru Z. S. w Borszczowie.

Kierownik świetlicy powinien ułożyć sobie przed przystąpieniem do realizowania programu W. Ob. odpowiedni repertuar pieśniowy, w którym muszą być uwzględnione pieśni korelujące z zajęciami świetlicowymi. W repertuarze należy uwzględnić pieśni: religijne, patriotyczne, historyczne, żołnierskie, artystyczne i ludowe (te ostatnie przede wszystkim z własnego regionu i z innych).

Wielką pomocą przy wyborze pieśni jest „Śpiewnik strzelecki” Szkoły Junaka, który zawiera 170 pieśni w układzie muzycznym na dwa głosy. Śpiewnik posiada następujące działy: I. Hymny. II. Modlitwy. III. Święta i rocznice. IV. Pieśni marszowe i obozowe. V. Pieśni ludowe. VI. Różne. Przy wielu pieśniach podane są objaśnienia i przypiski.

Uważam, że na początek nie należy podawać strzelcom zbyt wielu nowych pieśni. Lepiej jest wybrać mniej, ale bardziej odpowiednich i któreby się stały naprawdę własnością młodzieży.

Trudno tu jest podawać jakąś receptę na odpowiednie piosenki, gdyż zależy to przede wszystkim od gustu kierownika świetlicy. Kierując się jednak pewnymi stałymi zasadami można mniej lub więcej takie pieśni wybierać.

Do tej pory pokutują u nas i stale są rozpowszechniane pieśni pochodzenia obcego n. p. „Czerwony pas”, „Idą skałci też dolina”, — zapożyczone u Rusinów; „Po szerokiej Ukrainie”, „Hej minęły moje dni spokojne”, — u Rosjan, „Choć burza”, „Raz w pewną noc”, — u Niemców; „Gdy po ćwiczeniach”, „Wszystko co nasze” — u Francuzów.

Mojem zdaniem strzelcy winni śpiewać przede wszystkim polskie pieśni. Jest przecież tak wiele naszych swojskich pięknych pieśni, dlaczego więc mamy uciekać się do pieśni pochodzenia obcego, które przeważnie posiadają wątpliwą wartość artystyczną. Należy także podjąć walkę, ale bardzo ostrożną ze śpiewaniem t. zw. „Szlagierów” — uważam, że błędem byłoby bezwzględne zabronienie śpiewania tych różnych tang, fokstrotów i t. p., ponieważ są one bardzo zakorzenione u młodzieży i chętnie śpiewane szczególnie przez młodzież wiejską i w pobliżu miast. Sądzę, że najlepszym wyjściem z tego jest podawanie młodzieży bardziej wartościowych piosenek, któreby wyparły „przeboje” ze świetlic strzeleckich.

Wspomniałem już o tem, że pieśń nauczona w świetlicy winna się stać poprostu własnością strzelców. Ażeby to osiągnąć należy porzucić stosowaną tu i ówdzie metodę uczenia pieśni „po szkolnemu” z nut lub z za-

pisywaniem tekstu, ponieważ wątpliwym jest to, że znajdą się jacyś pilni strzelcy, którzy będą uczyli się zapisanego tekstu w domu na pamięć, a pragnąc zaś zaśpiewać daną piosenkę, będą zmuszeni szukać kartki z zapisanym tekstem. Z tego wynika, że tekst piosenki strzelcy winni opowiadać pamięciowo i to jednocześnie z melodją, która przecież łączy się ściśle z treścią literacką.

Należy również unikać przy wykonywaniu pieśni zbyt głośnego śpiewania, które przechodzi zwykle w krzyk i jest przez to nieprzyjemne dla śpiewających i słuchających. Pamiętajmy, że śpiew jest przedłużoną mową.

Wyższym szczeblem umuzykalnienia młodzieży jest chór, który również ma swe walory wychowawcze, gdyż kształci poczucie odpowiedzialności jednostki w gromadzie, podporządkowując ją wspólnej woli.

Do organizowania chóru można przystąpić jedynie po uprzednim zaśpiewaniu młodzieży pieśniami jednogłosowymi, następnie stosując łatwe kanony, a dopiero później można wprowadzać stopniowo głos drugi, trzeci i t. d.

Początkujący chór może śpiewać pieśni jedynie w bardzo łatwym układzie. Często się zdarza, że wielu kierowników chóru, ufając zbyt dużo w zdolności swego zespołu choral-



Ob. Komendant Powiatu Z. S. Borszczów składa ślubowanie.

nego, wybiera na początek jakąś bardzo trudną pieśń o zawiłym rytmie i nadzwyczajnej chromatyce, tłukąc przez szereg prób to samo, zniechęcając wreszcie chórzystów do śpiewu, czem przekreślając dalszy rozwój chóru. Przy układaniu repertuaru pieśniowego dla chóru, niechaj zasadą będzie — od pieśni łatwiejszej do trudniejszej.

Kończąc swe uwagi co do prowadzenia śpiewu w świetlicy, niech mi będzie wolno zwrócić się z gorącym apelem do wszystkich ref. W. Ob., ażeby otoczyli śpiew w miarę możliwości większą opieką, a z pewnością przez pieśń trafią do serc strzeleckich.

Rościsław Krzyżanowski.

U ŹRÓDEŁ POLSKIEGO CZYNU ZBROJNEGO

Nadchodzi siedemnasta rocznica największego w dziejach narodu polskiego cudu siły moralnej — powstania zbrojnym wysiłkiem narodu Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Dla tych wszystkich, którzy osobiście i bezpośrednio nie przeżyli tego potężnego wstrząsu, wywołanego zjawieniem się Więźnia Magdeburckiego w Warszawie — trudno niewątpliwie dzisiaj wczuć się w ówczesną sytuację narodu polskiego i do głębi przeniknąć wielkość owej chwili. Bo też na wielkość jej złożyła się praca całego pokolenia na przestrzeni conajmniej 15 lat od chwili poprzedzającej powstanie niepodległej Polski.

Adam Skwarczyński, wybitny znawca ducha owych czasów, powiedział przed dwoma laty w przemówieniu, wygłoszonym przez radio, że „data 11.XI.1918 jest oczywiście datą przełomową w dziedzinie faktów prawnych. Dla dziedziny faktów moralnych, zmiany dusz ludzkich i zmiany duszy zbiorowej narodu, okres przełomu rozciąga się na wiele lat przed

datą i na wiele lat po niej — i nie jest zamknięty do dnia dzisiejszego“. Żeby to zrozumieć trzeba sobie uprzytomnić, że wśród nas żyje jeszcze i niemało znaczy to pokolenie, które wraz z urodzeniem przynosiło sobie na świat swój los a przynajmniej parę, dobrze znanych wszystkim, losu tego możliwości i bynajmniej nie kwapiło się do brania się z życiem za bary; że wyzwolenie było dziełem niewielkiej części narodu.

Niepodległość Państwa Polskiego nie jest jeszcze sprawą całkowicie zakończoną, pomimo że Polska jest już wielką siłą militarną i polityczną. Polska ciągle się jeszcze staje, ciągle się rozrasta, rozrasta się w głąb, w serca i umysły swoich obywateli. Wprawdzie zdobycze nasze, w porównaniu z tragicznym ubóstwem z 11.XI. 1918 roku, są wprost niewiarygodne i dla wszystkich obcych imponujące — ale w dziedzinie moralnej, w dziedzinie przemiany dusz i kształtowania obywatela niepodległego Państwa — ciągle jeszcze mamy dużo do zrobienia,

jeśli Polska ma być dziełem i warsztatem całego narodu, a nie tylko tych, którzy warsztaty te zdobyli lub obsiedli, korzystając z nieświadomości i zamieszania wśród ogółu.

Praca w tej dziedzinie dokonywuje się przez szkołę, wojsko i dobrowolne organizacje społeczne, a zwłaszcza ideowo wychowawcze. Niezmiernie ważnym czynnikiem ułatwiającym prostowanie błędnych pojęć i wypieranie różnych pozostałości z okresu niewoli — jest poznawanie samorządności wysiłku narodowego, zmierzającego przed wojną do zmiany położenia narodu i rozpoczęcia na nowo jego dziejów, przerwanych i wypaczonych w okresie niewoli.

W miarę postępu lat i oddalania się owych chwil bohaterstwa — znajomość obrazu epoki, w której potajemnie budowano zręby przyszłego gmachu Rzeczypospolitej, nabierać będzie coraz większego znaczenia zarówno w życiu państwowym, jak i w pracy ideowo - wychowawczej. Dotychczas, pomimo poważnych prac W. Lipińskiego, nie mamy pełnego dzieła, obrazującego pracę niepodległościową na wszystkich odcinkach życia polskiego, jeśli już nie od powstania styczniowego, to przynajmniej od r. 1905-go. Lukę tę wypełnia jedynie dzieło W. Lipińskiego p. t. „Walka zbrojna narodu o niepodległość Polski”. Stosunkowo najwszechstronniej opracowane zostały lata wojny i orężnego zmagania się o byt państwowy.

Z okresu poprzedzającego powstanie armii polskiej (Legionów) najlepiej znane były dotychczas prace Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Wydane niedawno nakładem Sekcji Historycznej Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie” przy poparciu Wojskowego Biura Historycznego — dzieło ppłk. dypl. inż. Henryka Bagińskiego p. t. „O podstawy organizacji Wojska Polskiego 1908 — 1914” — rzuca bogaty snop światła na przedwojenny ruch niepodległościowy i rozszerza znacznie zasób dotychczasowych wiadomości o źródłach polskiego czynu zbrojnego. Książka płk. Bagińskiego stanowi pierwszy, imponujący bogactwem dokumentów i 300 nieprodukowanych dotychczas nigdzie fotografii i dokumentów historycznych — tom materiałów do historii ruchu niepodległościowego: „Zarzewie”, „Polskie Drużyny Strzeleckie”, „Tajny Skauting”.

Dla historyka ruchu niepodległościowego potężne dzieło płk. Bagińskiego, zawierające 800 stron tekstu imienny spis osób biorących udział w ruchu niepodległościowym (przeszło 2000 nazwisk) a przedewszystkiem kilkaset tekstów różnych dokumentów historycznych — będzie bogatą skarbnicą materiałów zestawionych i oświetlonych przez działacza, który nie tylko bezpośredni brał udział w opisywanych

pracach, ale także odgrywał w nich czołową rolę. Dla wychowawców i młodzieży będzie źródłem przykładów bezinteresownej i pełnej zapалу pracy nad wychowaniem „obywateli — żołnierzy, zdolnych do całodziennej pracy i walki o niepodległość”.

* * *

Książka płk. Bagińskiego ukazuje nam prace wojskowe podjęte przez ten odłam młodzieży, który w roku 1908 zerwał z Narodową Demokracją, przeciwstawił się ugodowej polityce stronnictw politycznych (endecji), a wysunął hasło bezpośredniej pracy i walki o niepodległość Polski. Oczywiście bardzo poważny wpływ na tę decyzję młodzieży miał ruch rewolucyjny w Królestwie Kongr., wywołany przez Józefa Piłsudskiego (1905/8) oraz strajk szkolny, który zaprawił młodzież do walki z rządem zaborczym i kazał jej szukać odpowiednich środków do ostatecznego rozwiązania sprawy niepodległości Polski.

Wychodząc z założenia, że w społeczeństwie polskim coraz silniej uwidaczniać się zaczyna tendencje ugodowe, że społeczeństwo rezygnuje z intensywnej walki o przyszłość narodową — „Zarzewie” (taką nazwę przyjęła owa grupa młodzieży) od samego początku swej działalności poświęciło wiele czasu i starań wychowaniu nowego typu „żołnierza - obywatela”, jako bojownika o sprawę polską. Praca ta prowadzona była na różnych terenach i rozmaite przybierała formy. Najpełniej ujawniła się w postaci Polskich Drużyn Strzeleckich, które zostały zalegalizowane 31.VII.1911 r. a więc w kilka miesięcy po zalegalizowaniu Związków Strzeleckich Józefa Piłsudskiego.

Szczególnie interesującą częścią dzieła płk. Bagińskiego są te rozdziały, w których opisuje autor początki ruchu harcerskiego na ziemiach polskich, zapoczątkowanego przez „Zarzewie” i Organizację Młodzieży Narodowej w postaci tajnego skautingu. Okazuje się, że tajny skauting ma piękną kartę w historii ruchu niepodległościowego, że dorobek ten był później zatarły w świadomości uczestników ruchu i przesłonięty filomatyzmem.

O zakresie i rezultatach pracy wojskowej ruchu zarzewiackiego świadczy fakt, że na 1 sierpnia 1914 r., t. j. w przededniu wybuchu wojny Drużyny Strzeleckie, liczyły przeszło 6 tysięcy członków, czyli mniej więcej tyle, ile liczyły Związki Strzeleckie Józefa Piłsudskiego, które w marcu 1914 r. wykazywały 6.449 wyszkolonych strzelców. Jeżeli do liczby wyszkolonych drużyniaków dodać ilość członków, będących w rezerwie po ukończeniu studjów, oddziały skautowe i organizację polityczną „Zarzewia” w ilości 4000 członków — to oka-

że się że w ruchu niepodległościowym zarzewiac-
kim wzięło udział około 10 tysięcy członków.
Jeśli mimo tej liczebności ruch zarzewiac-
ki, to tłumaczyć to należy przede wszystkim
tem, iż był on ruchem młodych, nie miał opar-
cia w żadnym stronnictwie politycznym, prze-
chodził dłuższy okres wewnętrznej krystalizacji,
a nie posiadał tak wybitnej osobistości kierow-
niczej, jaką był Józef Piłsudski w Zw. Walki
Czynnej i Związku Strzeleckim. Nastawiony
wyłącznie na realizację Niepodległej Polski —
ruch zarzewiac-ki szukał podstaw ideowych
przede wszystkim w życiu młodzieży akadem-
kiej, szkolnej, robotniczej i włościańskiej...
Stąd zaniedbanie społecznej i politycznej stro-
ny działalności ruchu zarzewiac-kiego, który.

istniejąc jako organizacja młodzieży w latach
1909 — 1914, nie zdążył stać się ruchem star-
szego społeczeństwa o wyraźnym społeczno-
narodowym programie działania”.

Kiedy jednak Związki Strzeleckie i Polskie
Drużyny Strzeleckie znalazły się w boju pod
rozkazami Komendanta Józefa Piłsudskiego
„dwie te organizacje, współzawodniczące z so-
bą podczas pokoju, w chwili czynu złąły się w
jedno i w ogniu walki stopiły się w nierozdziel-
ną całość tak, że teraz z trudnością przyjdzie
odróżnić Drużyniaka od Związkowca”... jak pi-
sał Komendant w rozkazie oficerskim 2.III.
1916 r. Walka o Polskę zatarła różnice, a przy-
szłym pokoleniom historia odświeża wielkość
idei i czynu.

Dr. Józef Korpała.

SEWERYN MACISZEWSKI (Wład)

Z A Ł O G A S Ł O M N I C K A

*W numerze „Strzelca”, ukazują-
cym się w dniu Święta Niepodległo-
ści, zamieszczamy wspomnienie żoł-
nierza I Kompanji Kadrowej ob. S.
Maciszewskiego z pierwszego dnia
marszu Kadrowki, będącego podwala-
ną polskiego Czynu Niepodległości-
wego, którego szczytową datą tryum-
fu stał się dzień 11 listopada 1918 r.*

Deszcz zaczął pokrapywać jeszcze na parę
godzin przed dobrnięciem do Słomnik. Nieza-
duży, niezadokuczliwy — akurat taki, by wszyst-
kich przekonać, że na wojnie często-gęsto będzie
mokro zgóry, zdołu i ze wszystkich możliwych
boków.

Plecaki — niech ich kto inny dobrze wspo-
mina — pęczniały nielitościwie, chociaż materji
raczej z nich ubywało, bo coraz to któryś nie-
cierpliwszy, czy też tylko bardziej beztroski, —
dekorował swemi zapasowemi spodniami, ręcz-
nikiem lub inną koszulą — to przydrożny słupek
szosowy, to klasycznego stracha na wróble, to
wreszcie kolczaste pazury rosnącej obok tarni-
ny czy głogu.

Zmierzch, gęsty — napęczniały niewyła-
nym jeszcze deszczem — otulał i spowi-
jał szosę, na której krańcu, niewiadomo w ja-
kiej odległości, musiały się jednak znajdować
Słomniki.

To też znalazły się jeszcze przed właściwą
nocą, o niewiadomej mi bliżej godzinie. Deszcz
lał jak z cebra; ramiona, plecy, głowy się w pa-
łąk. Zmęczenie, wzruszenie i tysiące innych uza-
sadnionych przyczyn waliło człowieka z nóg, a
tu... przyplątała się skądś złowieszcza pogwar-

ka, jakoby drugi pluton wystawia placówki, i
wogóle ubezpiecza nocleg kompanji. Najwulgarniejsza
plotka, najnieodpowiedzialniejsze o-
szczerstwo. Naszemu drugiemu plutonowi wy-
znaczono kwatery. Czy to była gmina, czy dom
ludowy, czy teatr kameralny — trudno mi już
dziś stwierdzić, wiem tylko, że w końcu dużej
sali mieściła się na podwyższeniu scena, praw-
dziwa scena z dekoracjami i kurtyną.

Tam to, gdzieś koło budki suflera, odpiąłem
placak i wraz z nim, zataczając się jak nieprzy-
tomny, runąłem na podłogę. Nie wstałem stam-
tąd już, mimo perspektywy jadła, napoju i pod-
ściółki, aż nazajutrz rano. Pierwszy nasz wiel-
ki dzień, szósty sierpnia, i tak trwał około dwu-
dziestu godzin.

Noc, noc wykorzystana należycie — po żoł-
niersku, — właściwie nie istnieje. Wypełnia
bowiem szczelnie, bez reszty, hermetycznie —
całą przestrzeń między sąsiadującymi tuż obok
dwoma momentami świadomości: rozkoszną
mgiełką znużenia przedśennego i ostrą, rzeźką
chwilą gwałtownego obudzenia się.

Rozkaz poranny cokolwiek nas zaskoczył.
Kadrowka maszeruje dalej do Miechowa, a w
Słomnikach, jako łącznik między Krakowem
i... (czyżby Warszawą?), — zostaje załoga. Ma
się składać z pięciu osób, wyznaczy ją kome-
ndant drugiego plutonu. Przy takim sformuło-
waniu rozkazu nie mogło być wątpliwości. Mo-
żna było udawać, że się nie patrzy na Kroka,
wszystko jedno nicby nie pomogło.

Gromowładce spojrzenie, jeszcze przed o-
twarcie ust, cisnęło w oczekujący pluton na-
szemi wojennymi wyzwiskami: „Młot, Luboń,

Wład, Strzech, i Sęk — wystap"! — Wystąpiłiśmy. — „Młot — obejmiecie komendę — odmaszerować". Odmaszerowaliśmy, ale tylko parę kroków, no bo jakże... trzeba choć wzrokiem doprowadzić tych, co idą naprzód. Trudno, niech zresztą idą, nam tu też nie zbraknie roboty. To też poszli.

Młot, zostawszy komendantem pierwszej polskiej załogi, wykazał z punktu szeroką orientację polityczno-społeczną i, co tu mówić, nadmiar inicjatywy.

Przedewszystkiem mianował swym zastępcą Lubonia, co wszystkich pozostałych członków załogi napełniło otuchą. Luboń reprezentował bowiem w naszym gronie czynnik rozważli, dojrzałości duchowej i zwyczajnej, powszedniej solidności.

Następnie Młot zainstalował nas wszystkich w Urzędzie Gminnym, wyznaczył stałą wartę, ustanowił łącznika między sobą a miejscowym społeczeństwem w osobie bardzo ruchliwego i czynnego staruszka, którego pseudonim ówczesny brzmiał poprostu „Polska", i przystąpił do studjów nad miastem i okolicą. Rezultatem ich było wydanie szeregu zarządzeń na najbliższe dni:

1) Patrol z trzech ludzi dotrze do wsi Goszcza, gdzie według miejscowej tradycji miał obozować w 1863 r. dyktator Langiewicz, zbada tam nastroje ludności, poleci w miejscowym urzędzie gminnym, aby wszyscy, którzy pobrali drzewo z lasów państwowych zwieźli je do dnia 10 sierpnia przed budynek gminny w Słomnikach;

2) Patrol z 3-ch ludzi dotrze do wsi Goszyce, gdzie według tradycji strzeleckiej, ma mieszkać obywatelka Zawiszanka, zbada nastroje ludności i zasięgnie wieści o wspomnianej obywatelce;

3) Patrol z 3-ch ludzi dotrze do wsi Kacice, sprawdzi czy rzeczywiście majątek ten został skonfiskowany po 1863 r. i nadany przez rząd rosyjski ojcu obecnego właściciela, Nabokowowi, zbada jego papiery i dokumenty i poleci mu stawić się w Słomnikach do dyspozycji Komendanta załogi;

4) Ustanowić miejscowe cywilne władze polskie i w tym celu niezwłocznie zorganizować w Słomnikach Komitet Obywatelski.

Było jeszcze niemało zarządzeń pomniejszej wagi, ale poco je gwałtem wpychać do historii, gdy historia w owe dni przeciągała się przed oknami budynku gminnego w Słomnikach.

Drogą na Miechów szły i jechały oddziały austriaków, nietęgę to, niewyraźną, ale zawsze zbrojne i idące na moskalą; po drodze do Miechowa zatrzymywali się u nas towarzysze-cywiłe, jadący w imieniu Rządu Narodowego tworzyć Komisarjat wojska polskiego; w drodze

do Miechowa—wójt bronowicki, Czepiec, nie ze sceny, ale żywy, z krwi i kości, wraz z towarzyszącym mu Włodzimierzem Tetmajerem rwał się do „jakiej bijacki", aż go obywatel „Polska" musiał własnoręcznie mitygować.

Nie, dzień 7-go sierpnia nie był przez nas zmarnowany; wypełniliśmy go po brzegi, jak dzień poprzedni i dni następne, mozolną pracą, troską o najlepsze wykonanie rozkazów, tęgim, wydobytym gdzieś z głębi duszy,—wysiłkiem—ale też i beztroską żołnierską, bujnością młodości i niefrasobliwym poczuciem ważności nietylko wykonywanych funkcji, ale i naszych, tymczasem skromnych, osobistości.

Nazajutrz trzeba było przystąpić od wczesnego ranka do wypełniania rozkazów naszego komendanta.

Patrol z 3-ch osób, to się łatwo mówi, to może nawet nie wygląda zdaleka imponująco, ale jak się jest wogóle w pięciu... No i komendant musi przecie pozostać w Słomnikach, a warta też... A jednak wystarczyło nas na wszystko.

Młot zostaje na miejscu, Strzecha pełni wartę, po Nabokowa można posłać cywilów, a Luboń, Sęk i ja — hajda w kierunku Goszczy i Goszyc. Co więcej znalazły się dla nas konie, jakaś bryczuszka, prawda, że zaprojektowana na jednego tylko zato cięższego szlachcica, ale wcale szparko posuwająca się wśród poletek i miedz.

Wjechaliśmy w stary, gęsty las. Tak, na niewidzianego można przysiąc, że temi ścieżkami, temi ukosami posuwały się ongi oddziały Langiewicza.

W powietrzu pachnie przeszłością, tajemnicą i bitwą. Zbliżamy się do Goszczy. Głęboki, ciężki piach, po bokach wpół rozwalone rowy, za niemi łączki, krzaki. To chyba tu obozowali powstańcy.

Dojeżdżamy do wsi. Przed nami jakby plac, po lewej gmina, po prawej nawskos — szkoła. Wstępujemy. Rozmawiamy. Padają bezkrwawe ofiary — portrety cesarza rosyjskiego i jego małżonki. Luboń — ten cichy, opanowany, jakżeż oględny działacz i człowiek — formalnie się rozjusza. Szkło, ramy, tektura — wszystko to rozpada się w nikłe szczątki. Przerazone oczy żony nauczyciela patrzą na nas nieomal ze zgrozą. Czyta się w nich śmiertelnym strachem zaprawione pytanie: „a jak oni wrócą, moskale? — mój mąż za wszystko odpowie".

W gminie, czy też organistówce, jak wymiotti. Nikt nie chce być świadkiem wtargnięcia tutaj nowej rzeczywistości, nikt nas nie chce ani znać, ani widzieć. Jednak znajduje się i tu ktoś żywy. Tak! — drzewo zostanie zwiezio; tak! — wieś będzie wiedziała, że odtąd lasy należą do rządu polskiego; tak! — rozkazy

polskich władz wojskowych i cywilnych będą bez szemrania wykonywane. Nie! — uzbrojonych strażników ze straży pogranicznej niema we wsi ani w okolicy, uciekli, przepadli. Nie! —

...Wreszcie na odjeźdźnym nieśmiały, niewłasny, jakby zwierzony in articulo mortis, szept: „to naprawdę nastaje Polska”?

Z Goszczy dalej — szło się, jechało, wlokło, rozmawiało się, informowało, obwieszczało, zatrzymywało w jakimś dworze — wreszcie dotarło się do Goszyc.

Obywatelki Zawiszanki nie okazało się. Była, a jakże, jest teraz w naszym wywiadzie; był Belina na patrolu — o! chyba już tydzień. A teraz dla nas, dla patrolu z załogi słomnickiej jest i serdeczność, i obiad, i możność umycia się, i najpewniejsze wiadomości.

Dlaczego z Goszyc, choć to tylko kilka czy kilkanaście kilometrów, jest tak nieprawdopodobnie daleko? Dlaczego się tu nie boją powrotu moskala i „co z nami będzie”? I dlaczego się tu nie czeka z przerażeniem, kiedy to Polska nastanie, lecz wybiega się ku Niej ze wszystkimi zasobami, z pełnią serca, ofiary i życia.

Dziewiątego sierpnia wypadło w niedzielę. Pierwszy świąteczny nasz dzień; zjazd włościan okolicznych niezwykle duży, gdzie bo i kiedy zasięgnąć nowin, jak nie po nabożeństwie w kościele.

Sekcja propagandowa naszej załogi już poczyniła wszystkie niezbędne zabiegi i przygotowania. Zresztą nie było specjalnych trudności do zwalczenia, Obywatel „Polska” zdążył już oblatywać całe Słomniki i zrobić swoje.

Po mszy uroczyście procesja kieruje się w naszą stronę; od nas chcą się dowiedzieć, gdzie i jak staje się Polska. Od nas chcą usłyszeć zapewnienie, że będzie wielka, potężna i sprawiedliwa. Trzeba im o tem wszystkim powiedzieć. Trzeba im powiedzieć tak, aby uwierzyli w nią do końca swych dni, niezależnie od zmiennych okoliczności wojny, od zwy-

cięstw czy klęsk. Trzeba, aby ją uznali za sprawę własną, najosobistszą.

Patrzemy niespokojnie na Młota. Nie bójta się, — komendant nasz ma olej w głowie. Padła krótki, przyciszony rozkaz: „Obywatel Luboń w imieniu wojska polskiego przemówi do zebranych rodaków”. Odetchnęliśmy. Przynajmniej odetchnąłem ja, który, od pięciu lat studiując razem z Kazikiem na politechnice w Petersburgu, należąc do tych samych organizacyj ideowych co i on, wiedziałem dobrze co i jak on powie.

To też szloch i rzewność, twardość i zaciętość, wiara i wytrwanie biły z tłumu, gdy Luboń mówił im, nam i sobie — te potysiącokroć powtarzane, i potysiącokroć drogie wyrazy o polskiej sprawiedliwej wolności.

Ale trzeba było wziąć się i do spraw codziennych. Trzeba było przygotować, nie pamiętam już w jakim celu, furmanki, to znaczy poprostu je zarekwirować, co nie było rzeczą łatwą ani przyjemną. Trzeba było coś zrobić z Nabokowym, który sterczał od rana w naszym pomieszczeniu, a co do losu którego miał wydać wiążące orzeczenie Młot po przestudjowaniu skonfiskowanych u niego dokumentów i listów.

Studja te przypadły w udziale Lubonowi i mnie. Nie narzekaliśmy. Trafiliśmy tam na szereg listów Aleksandra bodaj III-go, Pobiedonoszcowa i t. d. do ojca naszego delikwenta.

Materiału tego było tak dużo, że dowieczora nie zdążyliśmy się z nim uporać. Studjom po-



Oficerowie Pierwszej Kompanji Kadrowej.

łożył kres, nadeszły z Miechowa, rozkaz o dołączeniu jutro do kompanji.

Pobyt w Słomnikach kończył się. Trzeba było coś zrobić z Nabokowym. Rozpoczęła się ogólna narada. Młot był za zastosowaniem jaknajostrejszych środków represyjnych. Chciał go aresztować i wieźć do Miechowa, — wytłomaczyliśmy mu dość łatwo, że trudno ciągnąć za sobą człowieka tej tury co Nabokow, i ostatecznie niewiadomo na coby to się komu przydało. Dokumenty, listy — owszem te można przechować w bezpiecznym miejscu, a po wojnie oddać według przeznaczenia. Młot, acz niechętnie, musiał się zgodzić na takie rozstrzygnięcie sprawy, ale z oczu jego widać było, że coś jeszcze kryje w zanadrzu.

Poszliśmy spać z wielu radościami jednocześnie w sercu, — bo to i dołączamy do kompanji, i to wzmagające się wszędzie nasilenie zrozumienia walki o Polskę — i ta procesja z mową Lubonia, — a naostatek przejazd też na Miechów całej kompanji wywerndlaczonych strzelców.

Tak! Załoga nasza — pobyt nasz w Słomnikach trwał właściwie tylko trzy dni. Rankiem dziesiątego sierpnia jazda do Miechowa...

Ale Młot nie byłby Młotem, gdyby miał tak pozostawić Nabokowa spokojnie na swych śmieciach. To też, gdy furmanka nasza skręciła z szosy Słomniki — Miechów na lewo, na jakąś połą, boczną dróżkę — psim swędem przeczuliśmy, że bierzemy kierunek na Kacice.

Zrobiło się nam wyraźnie nieprzyjemnie. Co ten Młot zamierza? Chyba nie myśli o rozstrzelaniu Nabokowa?

Furmanka zatrzymała się obok zabudowań dworskich. „Zsiadać”. „Bagnet na bron”. O — psia krew, to nie żarty. Szepczę Luboniowi na ucho: „pomów no z Młotem, żeby nie wyszło jakiego kawału, zawsze jesteś jego zastępcą, to ci wypada”.

Ale tu nie wytrzymał Sęk: „Słuchaj Młot, powiedz co ma być, bo my mamy rozkaz dołączenia do kompanji w Miechowie, a nie zawracania sobie głowy jakimś Nabokami”. Młot chciał się rzucić na nas z rozdziawioną twarzą, ale zrozumiał, że trzykrotnie mamy solidarnie z Sękiem. „Nie bójcie się, pojedziemy zaraz

dalej, tylko skonfiskujemy mu majorat. Marsz za mną.

Z nastawionemi bagnetami, gęsiego, obezliśmy dwór dookoła i weszliśmy do przedpokoju. Jakaś służebna, zresztą swojego chowu, wrzasnęła nieludzko i schwyciwszy się rękoma za głowę pomknęła jak łania w tajemne czeluście domostwa. W drzwiach się ukazał właściciel. Przeszliśmy w milczeniu do gabinetu, gdzie zastaliśmy już jego żonę i jakąś jeszcze panią.

Nie ręczyłbym już dziś, od tej chwili — wszak mija dwadzieścia lat, ale zdaje się, że w tem wszystkim uczestniczyło i dwoje dzieci. Wszystko to tonęło we łzach i przerażeniu. Sytuacja pogarszała się z każdą chwilą. Ale wtem Młot wrzasnął: „Bacność” — wyciągnęliśmy się jak struny. Zwrócił się do Nabokowa, który stał blady i milczący: „W imieniu rządu Narodowego konfiskuję na rzecz Państwa majątek Kacice, a Pana wyznaczam na administratora. Rachunki i dochody ma pan składać co kwartał w głównej Komendzie Wojsk Polskich. Proszę otworzyć kasę”.

Okazało się w niej zaledwie siedemdziesiąt kilka rubli, które Młot wspaniałomyślnie przeznaczył na kapitał obrotowy pierwszego majątku, przejętego przez Państwo Polskie.

„Odmarsz”! W tej chwili nastąpiła nieoczekiwana inwitacja ze strony pani Nabkowej, wypowiedziana w najczystszej polszczyźnie: „Czy Panowie nie zechcą z nami wypić kawy”? Nie! — podziękowaliśmy najuprzejmiej, — „śpieszymy się dalej”. Prosimy zachować w łaskawej pamięci.

— Jakoś bez rozkazu zdjęto bagnety z karabinów, jakoś — trudno, jeszcze w nas cywile nie zupełnie wtenczas wygasły — na pożegnanie trzeba było ucałować rączki pani domu, przeprosić za uczyniony kłopot pana i ruszać dalej.

Tegoż dnia za Miechovem, zgorszony naszą niesubordynacją w Kacicach, czy też okazanem zbyt miękkim sercem, gdzieś się nam Młot zawieruszył i już nigdy do kadrówki nie wrócił, — choć widywano go w różnych bojowych potrzebach.

Rankiem jedenastego sierpnia, po nocy spędzonej w Jędrzejowie, dołączyliśmy do naszego plutonu i zameldowaliśmy się Krokowi jako powracająca pierwsza załoga Słomnicka.



NABOŻENSTWA ŻAŁOBNE ZA DUSZĘ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Dnia 2 listopada o godz. 10-ej rano w kaplicy Belwederskiej ks. biskup pol. Gawlina odprawił nabożeństwo żałobne za duszę Marszałka Piłsudskiego.

Na nabożeństwie obecni byli: najbliższa rodzina z p. Marszałkową Aleksandrą Piłsudską i córkami, marszałek Senatu A. Prystor, marszałek Sejmu Car, członkowie Rządu z prezesem Rady Ministrów M. Zyndram-Kościałkowskiem na czele, inspektorzy armii z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, gen. Rydz-Śmigłym, prezes NIK., dr. Jakób Krzemiński, b. premier Sławek, wiceministrowie oraz szereg wyższych wojskowych.

W spale nabożeństwo żałobne za spokój duszy Marszałka Piłsudskiego odprawił kapelan przyboczny Prezydenta Rzplitej ks. dziekan Humpola. Na nabożeństwie obecny był Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego.

MARSZAŁKOWA PIŁSUDSKA W KRAKOWIE

W dn. 1 listopada o godz. 3 popoł. przybyła do Krakowa p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska w towarzystwie córek i szefa departamentu sanitarnego M. S. Wojsk., gen. dr. Roupperta. Wkrótce po przybyciu p. Marszałkowa w towarzystwie gen. Narbutt-Luczyńskiego dowódcy O. K. V, udała się z córkami do krypty św. Leonarda na Wawelu, gdzie spędziła czas dłuższy na modlitwie.

O godz. 11 wiecz. p. Marszałkowa odjechała z córkami do Warszawy.

NA CMENTARZU WOJSKOWYM NA POWĄŻKACH

W dniu Zadusznym odbyły się na cmentarzu wojskowym na Powązkach uroczystości żałobne poświęcone pamięci zmarłych żołnierzy. W godzinach rannych odprawioną została, w kaplicy cmentarnej, msza św. O godz. 17-tej organizacje, związki i młodzież szkolna złożyła hołd poległym w r. 1863. Przy symbolicznym grobie legionistów zgromadzili się członkowie Zarządu Związku Legionistów, delegaci legionowych kół pułkowych i publiczność.

W obu tych uroczystościach brali również udział przedstawiciele Związku Strzeleckiego. Tak nad grobami weteranów, jak również nad grobem legionistów pieśni żałobne odśpiewał reprezentacyjny chór Z. S. Przemówienia wygłosili; prezes Zarządu Głównego Z. S., ob. mec. Paschalski, w.-prezydent m. st. Warszawy Olpiński oraz mjr. Dunin-Wąsowicz.

W dniu tym wieńce, na grobie Żwirki i Wigury, na cmentarzu Powązkowskim, i przed Pomnikiem Lotnika, złożył prezes zarządu głównego L. O. P. P. gen. dyw. inż. Berbecki.

Na placu im. Marszałka Piłsudskiego płonęły znicze przed grobem Nieznanego Żołnierza, a wojsko zaciągnęło podwójną wartę.

O godz. 12-tej złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w imieniu Pana Prezydenta Rzplitej szef gabinetu wojskowego, płk. Schallay. O tej samej godzinie złożył wieniec ministra spraw wojskowych, gen. Kasprzycki.

O godz. 12.30 złożyli wieńce prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram-Kościałkowski oraz marszałkowie i wice-marszałkowie Senatu i Sejmu w imieniu ciała ustawodawczego.

POMNIK MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO I POWSTAŃCA ŚLĄSKIEGO STANIE W KATOWICACH.

W Katowicach odbyło się posiedzenie plenarne komitetu budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego i powstańca śląskiego. Pomnik stanie na placu przed gmachem województwa na tle gmachu Muzeum Śląskiego, którego budowę już rozpoczęto. Uzmysławiać ma on w monumentalnej formie artystycznej wysiłek niepodległościowy powstań śląskich w związku z postacią Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako twórcy idei niepodległościowej.

ZIEMIA Z MANDŻURJI NA SOWINIEC

Kolonja polska w Charbinie, zrzeszona w stowarzyszeniu pod nazwą „Gospoda Polska”, nadesłała do Światowego Związku Polaków z Zagranicy piękną urnę z ziemią, przeznaczoną na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Urna, wykonana z brązu, utrzymana jest w stylu chińskim. Na urnie wyryty jest napis:

„Ziemia z mogił powstańców 1863 r. i Legionistów Syberyjskich oraz popiół z wieńców, złożonych w czasie akademii żałobnej 19.V.1935 r. u popiersia Zmarłego Marszałka Józefa Piłsudskiego”.

MANIFESTACJE PROTESTACYJNE PRZECIWKO UCISKOWI POLAKÓW W CZECHACH.

W dniu 3 listopada odbył się w całej Polsce cały szereg manifestacyj antycznychskich.

W Krakowie obradowała Rada Naczelna Polskiego Związku Zachodniego.

Obrady poprzedziło nabożeństwo żałobne za duszę s. p. Marszałka Piłsudskiego w kościele Marjackim, po czym uczestnicy udali się na Sowińiec i wzięli udział w sypaniu kopca Marszałka Piłsudskiego.

Zebrań zażądał prezes Stamirowski, udzielając po krótkim przemówieniu powitalnym głosu dyr. P. Z. Z. p. St. Kudlickiemu, który wygłosił referat o pracach programowych Polskiego Zw. Zachodniego.



Po referacji odbyła się dyskusja, poczem uchwalono szereg rezolucyj. Jedną z tych rezolucyj brzmi: „Rada Naczelna P. Z. Z. stwierdza, że całe społeczeństwo polskie zgodnie i jednolicie potępia niepočitelną i prowokacyjną akcję prześladowania przez władze czeskie ludności odwiecznie polskich ziem Śląska Cieszyńskiego i przesyła walczącym o swe prawa Polakom w Czechosłowacji zapewnienie solidarności i poparcia w walce o utrzymanie mowy, obyczajów i tradycji narodowych”.

W Łodzi na zew sfederowanych Związków b. Obrońców Ojczyzny, odbyła się na pl. Wolności wielka manifestacja protestacyjna przeciwko uciskowi Polaków w Czechach. O godz. 12-ej plac zaległy tłumy liczące ponad 10 tysięcy.

U stóp pomnika Tadeusza Kościuszki ustawiono trybunę, z której przemówił mec. Miłyk. Mówca, wskazując na ucisk polskości na Śląsku nad Olzą, zaznaczył, że głosy zbiorowego protestu tysięcy obywateli muszą być w Czechosłowacji dosłyszane i winny wywołać opamiętanie.

Postępowanie władz czeskich wzbudziło oburzenie wśród Czechów zamieszkających w Polsce. W Dubnie doszedł do skutku wiec protestacyjny zorganizowany staraniem społeczeństwa czeskiego.

Na wiecu przemawiali p. p. Horek, Świtek i Rukasz, przeciwstawiając dobrobyt i swobodę obywatelską Czechów w Polsce, uciskowi mniejszości polskiej na Śląsku za Olzą.

Zebrani na wiecu uchwalili rezolucję, której wyjątek podajemy:

„...Stwierdzamy z całą stanowczością, że posyłając dzieci do szkół czeskich, żadnej krzywdy nie doznajemy, ani nie wyożuwamy chęci ze strony władz polskich, aby dzieci nasze uczęszczały do szkół polskich. Współczując polakom za Olzą za doznane i niezasłużone krzywdy, poczuwamy się do obowiązku publicznie wyrazić swe gorące podziękowanie wielkiemu, prawemu narodowi i rządowi polskiemu za dotychczasową opiekę oraz za uczciwe stosowanie zasad braterskiej równości wobec Czechów na Wołyniu i jednocześnie wzywamy rząd czechosłowacki, aby w imię sprawiedliwości przestał gwałcić słuszne prawa narodowościowe polaków w Czechosłowacji”.

WYDAWNICTWO TOW. PRZYJACIÓŁ Z. S.

Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego wydało portret gen. Rydza-Śmigłego.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły na portrecie skreślił odręcznie hasło: „Swego nie damy... Nietylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej”... Hasło to, wypowiedziane przez gen. Rydza-Śmigłego na zjeździe legionistów w Krakowie 6 sierpnia r. b., stanie się dominującym w czasie tegorocznych uroczystości obchodu 17-ej rocznicy odzyskania niepodległości.

Portrety gen. Rydza-Śmigłego są do nabycia (po 2 zł. za egz.) w Towarzystwie Przyj. Zw. Strzel. Warszawa, ul. Hortensja 7. PKO Nr. 6068.

POLSKI DZIAŁACZ SPORTOWY WYDALONY Z CZECHOSŁOWACJI

W tych dniach wysiedlony został z Czechosłowacji p. Jan Zurek, sekretarz Związku Polskich Klubów Sportowych, w związku ze swą działalnością w zakresie polskiego sportu.

Zaznaczyć należy, iż p. Zurek pochodzi ze starej rodziny śląskiej i od urodzenia zamieszkiwał w Górnej Suchej na Śląsku Zaolzańskim.

POWIAT WŁOCŁAWSKI

Stoletni powiat Kujaw — przystąpił w ostatnich czasach do budowy szosy *Kowal—Gostynin*, by w ten sposób skrócić wybitnie trakt główny do Warszawy.

Na terenie powiatu *Włocławskiego* istnieją 2 szkoły rolnicze, uruchomione zostały 2 nowe ośrodki zdrowia oraz nabyty został specjalny samochód sanitarny, by ułatwić w ten sposób działalność powiatowemu lekarzowi samorządowemu.

Przyznać trzeba, że służba zdrowia jest na terenie powiatu *Włocławskiego* w sposób szczególnie troskliwy zorganizowana, jeżeli się zważy, że prócz szpitala komunalnego — czynne są obecnie 4 ośrodki zdrowia i przytułek dla starców.

Na terenie powiatu *Włocławskiego* istnieje kilkanaście bibliotek gminnych, 6 przedszkoli, kilkanaście stowarzyszeń społecznych i t. p.

NOWINY SPORTOWE

NIEPOWODZENIA NASZEJ PIŁKI NOŻNEJ

Niewiadomo, co to jest z tą naszą piłką nożną. Myśleliśmy, że po dobrym wyniku z Niemcami i Austrią, nasza piłka nożna dostała nieco szybszych nóg, a specjalnie głowy. Niestety, mecz z Rumunami, jaki został rozegrany ostatniej niedzieli w Bukareszcie przekreśla nasze nadzieje na polepszenie się piłkarstwa polskiego. Przegraliśmy z drużyną, z którą miano zwyciężyć napewniaka. Przemęczeni grami ligowymi, gracze nie potrafili wyrzesać z siebie należytego ducha walki, a znane przysłowiowe niezdarstwo pod bramką, przyniosło nam w wyniku zawodów klęskę 4:1. Uważamy, że czas rozpocząć nową erę piłkarstwa polskiego od zastrzyku nowej krwi, krwi inteligentnej młodzieży szkolnej, której czas nareszcie dojść do piłki nożnej. Polska piłka nożna miała swe najlepsze okresy w tym czasie, kiedy 75% graczy stanowiła inteligencja, kiedy grali w klubach inżynierowie, lekarze adwokaci, profesorowie, a nie „wyrobnicy” piłki nożnej.



Drugą przegraną, tej samej niedzieli, poniosła reprezentacja Warszawy w meczu z Gdańskiem. Wynik 2:0. Świadczy też o niskim poziomie tego sportu na terenie Warszawy, gdzie z kilkunastu klubów nie udało się zestawić należytej reprezentacji.

WARSZAWA — BERLIN W BOKSIE 4:12.

W spotkaniu pięściarskim Berlin — Warszawa warszawiacy ponieśli wysoką porażkę. Według relacji jednak dzienników stronnicy sędziego holenderskiego rozstrzygnął dwie walki na niekorzyść naszego zespołu, co poniekąd łagodzi wynik i remisowy byłby sprawiedliwszy.

STUDENCI C. I. W. F. ZWYCIĘŻAJĄ KOLEGÓW RUMUNSKICH.

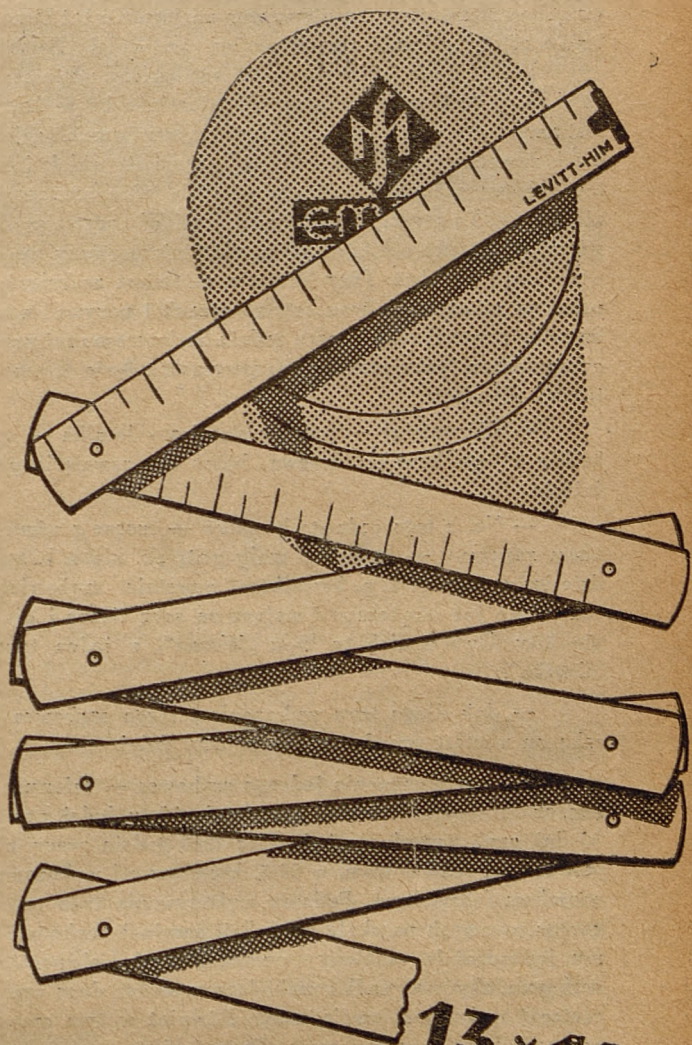
W Bukareszcie odbył się mecz lekkoatletyczny studentów uczelni W. F. Zwycięstwo odnieśli Polacy w stosunku 71.5 : 47.5.

Z NĘDZY DO PIENIĘDZY.

Z nędzy — do pieniędzy. „Co możesz... — zarób. Wszystkiego nie rozchoduj odrazu. Resztę schowaj na jutro. Jest to zasada, która myśl ludzką i trud przemienia na złoto”. Zaledwie przed laty 17 odrodziła się Polska — po wiekowej niewoli i ruinach powojennych — z pustym skarbem, lecz z niezłomną wolą do zachowania bytu państwowego i samodzielności ekonomicznej. To też zasoby pieniężne, jako wynik pracy twórczej narodu, stale wzrastają, skoro się zważy, że w samych tylko — K. K. O. — Komunalnych Kasach Oszczędności (366 zakładów regionalnych) nagromadzone już bezmała 700 milionów zł. kapitałów przy 1.300.000 wkładców.

Te zasoby pieniężne o charakterze lokalnym wywierają przemożny wpływ na życie gospodarcze Polski. obsługują bowiem potrzeby finansowe szerokich mas ludności (kredytobiorców). Wzorem przeto Państw zachodnich ogół oszczędzający coraz bardziej się garnie do K. K. O., jako instytucji lokalnych, stojących atoli na czele kapitalizacji w Polsce. Założona przed 7 laty, jako instytucja o cechach użyteczności publicznej i popularnej gwarancji funduszy lokowanych (vide Dekret p. Prezydenta Rzplitej z dn. 13.IV.-27 r.) K. K. O. pow. Warszawskiego z siedzibą w Warszawie (na rozległym okręgu podstołecznym) zdołała dzięki stałemu rozrostowi zespolic przy sobie 34.712 wkładców (książeczek) z 25.507.856 zł. wkładów i lokat przy 120 milionach zł. obrotu rocznego. Niewzruszona rękojmnia funduszy lokowanych w K. K. O., ustawowo poręczona całym majątkiem Związku Poręczającego (5 miast i 26 gmin), zapewnia temu zakładowi ugruntowaną działalność, wolną od wszelkiego biurokratyzmu przy bezwzględnej zarazem tajemnicy lokat i wkładów. Liczna klientela, codziennie (do 1.000 osób) przez K. K. O. pow. Warsz. obsługiwana, jest najlepszym sprawdzianem zaufania społeczeństwa do tej Instytucji, posiadającej już siedzibę własną w gmachu nabytym przed 2-ma laty po Banku Przemysłowców Polskich (ul. Zgoda Nr. 7) oraz

Oddziały: Pruszków, Piaseczno, Nowy-Dwór i Jerziarna. K. K. O. wydaje książeczki na okaziciela oraz imienne i za hasłem, prowadzi rachunki czekowe, udziela pożyczek: pod zastaw walorów, hipotek i na weksle poręczane. Godziny czynności: od 8 i pół rano do 7 i pół popoł. (bez przerwy).



13 x 11 cm
oto wymiary
puszki z kuchenką
turystyczną
EMES
Najnowszy model.
Tania, lekka, bezpieczna.
Nie gaśnie na
najsilniejszym
wietrze.

POLACY ZSZEDŁSZY Z KONI — DOSIEDLI SAMOLOTÓW

Związek Strzelecki docenia wartość lotnictwa i stawia go, spośród innych sportów użyteczności narodowej, obok strzelectwa, na pierwszym miejscu. To też strzeleckie oddziały lotnicze rozsiane są po całej Polsce.

Wejść do świetlicy poznańskiego oddziału lotniczego Z. S. w godzinach wieczornych naturalnie, bo w dzień jest zamknięta, ponieważ członkowie są przy swoich zajęciach zawodowych. Zdumienie cię ogarnie na widok jaki tam zobaczysz. Inna to świetlica od tych, jakie powszechnie znamy. To raczej warsztaty lotnicze. W porywającym wirze pracy jaka się tu odbywa, niezainteresowany człowiek czuje się obco. Przy bliższym natomiast zetknięciu, praca ta olbrzymieje w naszych oczach i porywa nas. Strzelcy nierzadko na tę parę godzin bezinteresownej pracy społecznej przyjeżdżają na rowerach z 9-cio kilometrowej odległości.

— Obywatelu! — pytamy strzelca - lotnika — co będzie z tego kawałka drzewa, który tak zawzięcie pilnujesz.

— No, z tego jednego kawałka — rzecze z uśmiechem zapytany — to byłby mały pożytek, ale z kilkudziesięciu takich i t. p. kawałków powstaje szybowiec, jak te oto już ukończone i mające za sobą liczne i długie loty. Dwa z nich to typu „Wrona”, a jeden typu „Czajka”.

— Jak długo trwa wykonanie takiego szybowca i jaką on wartość przedstawia — pytamy dalej.

— Przy wykonaniu jednego szybowca — informują nas chętnie — pracowało przeciętnie 20-tu ludzi przez 50 dni, czyli wypada na jednostkę 1000 godzin pracy, co jest czasem rekordowym, w 50% krótszym od wykonania sposobem fabrycznym. Podczas wykonywania tych prac, zorganizowanych na skalę produkcji seryjnej, wykonaliśmy jednocześnie szablony poszczególnych elementów szybowca, aby w wypadku uszkodzenia, można daną część zastąpić w krótkim czasie inną. Również w tym czasie naprawialiśmy dwa szybowce Poznańskiego Aeroklubu O. K. S. Jakość wykonania szybowców jest pierwszorzędną, ponieważ wykonawcy — to przeważnie długoletni wykwalifikowani pracownicy lotnictwa. Koszt nowego szybowca wynosi około 900 zł., gdy normalna cena fabryczna dochodzi do 1900 zł. Produkujemy zatem o 50% niższe ceny normalnych.

— Członkowie, to zapewne ludzie zamożniejsi — wtrącamy.

— A gdzie tam — mówi inny — wprost przeciwnie, nawet bezrobotni. Każde przedsięwzięcie zaczynamy zwykle tak prawdziwie po strzelecku, czyli bez pieniędzy. Przy budowie przykład tych szybowców nie mieliśmy nawet kompletnych narzędzi do budowy, tylko strzel-

cy przynosili z domu własne. Materiały do budowy jak: klej, drzewo, płótno i t. p., braliśmy na kredyt i na własną odpowiedzialność. Dopiero później, gdy już możemy wykazać się jakimkolwiek rezultatem naszej pracy, staramy się o pomoc pieniężną, z której możemy pokryć dalsze wydatki. Głównym natomiast motorem w realizowaniu postanowionych zamierzeń to zapał i entuzjazm z jakim rozpoczynamy każdą pracę.

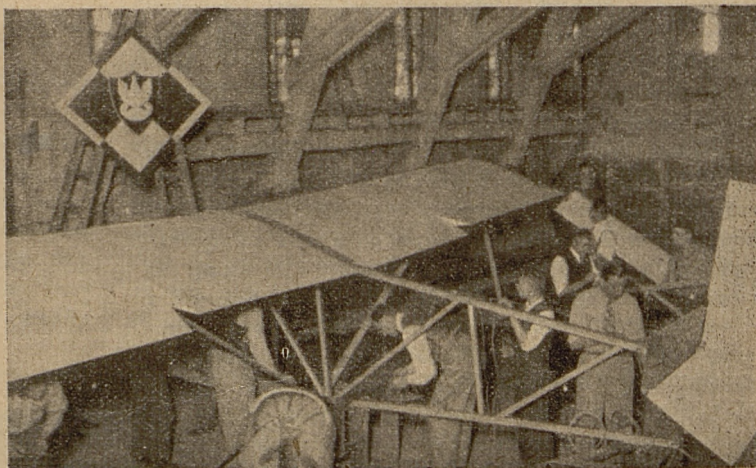
— To nie koniec na tem — rozgadali się strzelcy-lotnicy. W okresie zimowym przystępujemy do budowy szybowca akrobacyjnego i wyczynowego (do t. zw. loopingów, beczek i t. p.) własnej konstrukcji, ażeby z wiosną rozpocząć wyższy kurs pilotażu szybowcowego akrobacyjnego. Jest przewidziana również budowa szybowców dla nowozawiających się kół na prowincji, zaopatrywanie je w szybowce po cenach o połowę niższych od innych wytwórni. Mamy własnych wyszkolonych instruktorów, którzy tworzą jakby kadre skąd będą wychodzili organizatorzy i kierownicy prowincjonalnych kół szybowcowych, zakładanych przy szkołach, organizacjach i t. d.

— Ale ten drugi wyższy kurs to zapewne urządzą w Wielkopolsce — ktoś wtrąca.

— A Bezmiechowa co? — Przerywa mu inny. — Żle ci tam było, czy nie nalatałeś się dowoli?

— Nie przeczę — odpowiada poprzednik, — ale gdy chodzi o propagandę szybownictwa na terenie Wielkopolski...

— Ja tę rzecz wyjaśnię — wmieszał się do rozmowy któryś z instruktorów. Wzgórza wielkopolskie nie nadają się na urządzenie tego rodzaju kursu szybowcowego z braku t. zw. prądów powietrznych. Gdy natomiast tereny Ustjanowej, Równi i Bezmiechowej, znajdujące się w pierwszym łańcuchu Karpat, przez istnienie prądów w powietrznych — wiatrów wznoszących — stwarzają idealne

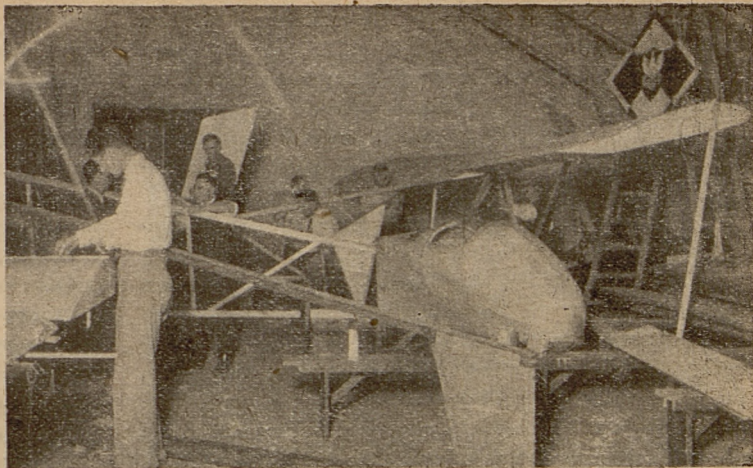


Przed „odlotem” należy jeszcze to i owo uzupełnić.

warunki dla szybownictwa. Obrazowo wygląda to następująco: wieje w pewnym kierunku wiatr i natrafia na górę; fala tego wiatru zostaje siłą oporu u podnóża góry zgęszczona, a nie mając ujścia, ślizga się do szczytu. Jeżeli tedy szybowiec znajduje się na zboczach, a zbocza te są nie zalesione, zostaje przez prądy powietrzne uniesiony w górę tak, że w okolicy takiego wzniesienia można z rozkoszą krążyć goździnami.

Strzelcy - nowicjusze z zapartym oddechem łowią każde wypowiedziane przez instruktora-pilota słowo, które im odsłania coraz to dalszy rąbek tajemnicy w dążeniu do opanowania przestworzy przez człowieka.

Mimowoli przychodzi na myśl powszechne zdanie, które zarzuca, że Polacy zeszli z koni, ale nie wsiadli do samochodów. Ci co tak mówią, zapominają o tem, że



„Wrony” i „Czajki” gotowe do odlotu na kurs szybownicowy.

Polacy zszedłszy z koni, sięgnęli wyżej i dosiedli samolotów.

J. Kijowski.

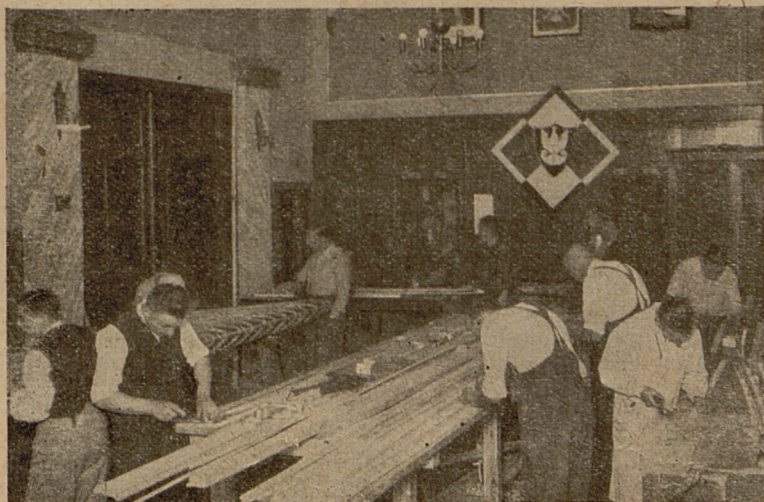
I C H W Ł A S N A

Z którejkolwiekbyś strony wszedł do Przybłędowa, zawsze musisz dojść do rynku, bo niczem się Przybłędów nie różni od szeregu innych miasteczek podhalańskich; w samym środku rynek, od którego na wszystkie światła strony, jak palce z dłoni, wychodzą drogi; drogi do miast bliskich i dalekich, w doliny i góry, w przestrzeń, w Polskę. Na samym środku rynku pyszni się wielka czara kamienna, jakby pępek miasteczka — obramowaniem zaś placu, kamieniem polnym brukowanego, są gmachy i urzędy, co znamienitsze, a więc kościół, więc urząd gminny, poczta, „hotel” miejscowy, „restauracja” i to, co zawsze, we wszystkich Przybłędowach, dookoła rynku znajdować się musi.

Jeśli byś teraz, obywatelu, stanął przy owym „pępku” przybłędowskim, twarzą do kościoła, mając po prawej hotel, a po lewej gminę i wszedł w uliczkę, co pnie się w górę obok kościoła, przyjdzie Ci wyminąć dwie kałuże, przeskoczyć przez jeden rowek i już staniesz przed niewielkim domem z czerwonej cegły, jeszcze nieotynkowanym, na którym się zieleni napis „Świątlica Związku Strzeleckiego”. Toś już w domu.

Gdy przed kilku laty zebrali się trochę chłopaków miejscowych, chcąc założyć „Strzelca”, powiedzieli im, że muszą mieć wprzód świetlicę swoją, bo na nic oddział strzelecki, który nie ma świetlicy, gdzieby się i zebrać można na pogadankę, lub jaki wykład, gdzieby w ostateczności ćwiczenia poprowadzić można, jakby deszcz wielki padał. Stało w tym liście, co z powiatu dostali, że „oddział nowozakładany musi dawać gwarancję istnienia, a Zarząd nie zatwierdzi takiego oddziału, który powstaje z dobrych chęci, a który potem trzeba sztucznie podtrzymywać”.

A był w Przybłędowie taki pan Józef Gomółka, ten właśnie, co chłopakom młodemu „Strzelca” zaproponował. Cieszył się pan Gomółka (choć się tak nazywał), szacunkiem wielkim, bo porządny był gospodarz. Nic to, że rękę gdzieś na polach podgrodzieńskich zostawił; robotny i obrotowy był, jak mało kto, a gdy przy święcie nakładał na serdak błękitną wstążeczkę z krzyżem srebrnym „Virtuti”, każdy mu



Warsztaty stolarskie szybowniczego klubu Z S. w Poznaniu.

drogi zawsze ustąpił, kłaniając się pięknie i dobrem słowem pozdrawiając.

Ten to pan Gomółka wziął się; zaraz napisał do powiatu, że jest świetlica dla oddziału — jedną, największą izbę w domu wyporządził, sklecił ław kilka, stół na krzyżaku i dał — „macie“, powiada „dopóki sami lepszej nie zrobicie“.

I tak powstał oddział w Przybładowie, a pan Gomółka prezesem jego został, każąc teraz do siebie „Obywatelu“ mówić, „Żaden ja dla was pan jestem, taki sam obywatel, jak i wy jeden z drugim“.

Wziął się za chłopaków, ostro wziął obywatel Gomółka. Co niedziela przyjeżdżał z powiatu instruktor, ale w wieczory powszednie zaczął sam ich uczyć rzemiosła, które znał, stolarki i ciesielki. Ani się naród nie obejrzał, jak po kilku miesiącach wszyscy strzelcy przybłędowscy byli całkiem dobrymi cieślami, a że mieli chęci dobre, więc się na dobrych robotników wyrobili. Z wiosną, jak w okolicy naród zaczął trochę budować, szli strzelcy, „gomółkowicze“, jak ich teraz zwano, do pomocy, na budowę. Co trochę zarobili, to zaraz połowę do skarbonki, co w świetlicy stała, odkładali, a jak nie dostali pieniędzy, to albo kilka desek, albo trochę cementu, albo cegiełek parę i tak składali to ziarnko do ziarnka, zawsze ciekawym odpowiadając, że to na budowę własnej świetlicy.

Minał rok, trochę się zebralo i grosza i materiału, ale niewiele tego było. Od czegoż jednak prezes Gomółka, tu poszedł, tam poprosił, aż dostał dla oddziału zamówienie ze starostwa na ławy i stoły dla wszystkich urzędów gminnych i dla szkół w powiecie, znów się więc zebralo grosza trochę, bo już chłopcy tak się do tej roboty wprawili i zapalili, że już niejedynemu wszystko do skarbonki wpuścił, coś tam sobie tylko na papierosy zostawiając. Coś tam czasem dorzucił ten, czy ów gość oddziału, ale tylko z dobrowoli, bo nikt o to nigdy nie poprosił.

„Nie chcę kalikować, chłopaki“, pogadywał Gomółka „miejcie wy kiedyś radość, że nie wyżebraną macie świetlicę, a uczciwie zarobioną. Jak wam sami ludzie co dadzą, to brać, bo nieładnie prezentu nie przyjąć, i obrazić kogoś można. Chcę tylko, abyście porządni byli, żeby nikt nie pożałował, że łobuzom coś podarował, bo dla uczciwego robotnika i dobrego obywatela nigdy nie szkoda“.

„Widzicie, chłopcy“ innym znowu razem „uczycie się musztry i strzelania. To dla Ojczyzny naszej, abyście, gdy potrzeba będzie, umieli jej bronić. A ta robota wasza to też dla Niej; dzielny robotnik jest żołnierzem pokoju. Pracując na budowę świetlicy dla oddziału, budujecie Polskę, bo świetlica ta będzie domem, gdzie ci, co po nas przyjdą, uczyć się będą, że się na Przybładowie świat nie kończy, a jest państwo, wielkie i silne, którego obywatelem dobrym musi być każdy“.

I znowu rok minął i znów zebralo się grosiwa i materiału, a o strzelcach przybłędowskich mówiono już daleko poza rynkiem przybłędowskim, bo spodobali się oni dokoła. „Dziwne to chłopaki“ gadają „choć się czasem zabawia, ale zawsze spokojnie, bez awantury, Gomółki słuchają, jakby władzy jakiej wielkiej, za wszystko podziękują, a o nie nie poproszą, robotniki dobre i

zwykłe“. Nieraz była już o nich mowa i na radzie gminnej i w Starostwie, aż dnia któregoś oznajmił obywatelowi Gomółce pan wójt, że gmina uradziła pomóc strzelcom i zakupi dziesięć tysięcy cegieł na ich świetlicę. A nazajutrz, że to niedziela była, mówił z ambony ksiądz proboszcz, że od dwóch już lat widzi, jak około trzydziestu młodych z miasteczka naszego wytrwale pracuje dla jednego, pożytecznego celu. Że zaś w bojażni żyją bożej i Jemu na chwałę, a Ojczyźnie na pożytek pracują, za zezwoleniem władzy duchownej, pod tę waszą świetlicę z gruntu kościelnego ofiarowuje tyle, abyście mogli swój domek pobudować, a i podwórko mieć nieduże.

Ledwo wiary dać mogli strzelcy, że to już tak się zbliżył ich cel upragniony. Jakże rażno szła im teraz praca, jakże wesoło migotały w słońcu siekiery, jak soczyście chluptało wapno, jak donośnie podzwaniały kielnie przy tej budowie. Sami na ten dom pracowali, sami go też i budowali — nikt obcy nie mógł dotknąć ani cegiełki nawet. Pan Gomółka, jakby go kto na sto koni wsadził, albo rękę straconą wrócił, chodził tylko i doglądał wykonania planu, co go architekt miejscowy zrobił, często ksiądz proboszcz i wójt z honorami przyjmowani popatrzeć przyszli, zawsze się ktoś zatrzymał, aby popatrzeć, a ci, jak opętani, pracowali od rana do późnego wieczora, byle prędzej, byle dobrze.

I dom rósł w oczach. Już go i dachem pokryli, już okna powstawiali, już malowali wewnątrz, już ściany bielili, już podłogi woskowali. Et, co tam: już rozestali zaproszenia na poświęcenie i otwarcie.

Gdy nadszedł ten dzień uroczysty, zjechało się kupa ludzi do Przybładowa. Zebrała się cała okolica przyjechały władze strzeleckie, a co już największą było niespodzianką, razem zjechali Pan Minister z Wojewodą. Po wysłuchaniu nabożeństwa i po zwiedzeniu domu, gdzie i sala była spora na świetlicę, ozdobiona portretami i makatkami, przez siostry i matki strzelców, wykonanemi, i estrada niewielka i magazyn broni i skład na mundury i pokój gościnny i kancelarja, stanął na środku Pan Minister i temi słowami przemówił: „Obywatele, czynem swoim udowodniliście, co zrobić może zbiorowy wysiłek i praca prawdziwie twórcza. Sumiennie i rzetelnie zdobyliście ten dom wasz, a będzie to dla wszystkich zapewnieniem, że i nadal w innym kierunku równie pracować będziecie. Nagrodą niech wam będzie świadomość spełnionego obowiązku, a dla upamiętnienia waszej pracy poleciłem umieścić u wejścia tablicę z waszemi nazwiskami“.

Więc gdy minawszy kościół Przybłędowski, dojdiesz, obywatelu, do świetlicy strzeleckiej, ujrzysz na ścianie, obok wejścia tablicę granitową, gdzie wykute jest, jako dom ten stanął zbiorowym wysiłkiem trzydziestu dwóch strzelców, których nazwiska na zawsze utrwalone zostały. A że każdy z nich gospodarzem świetlicy się czuje, nie znajdziesz drugiej tak czystej i porządnej.

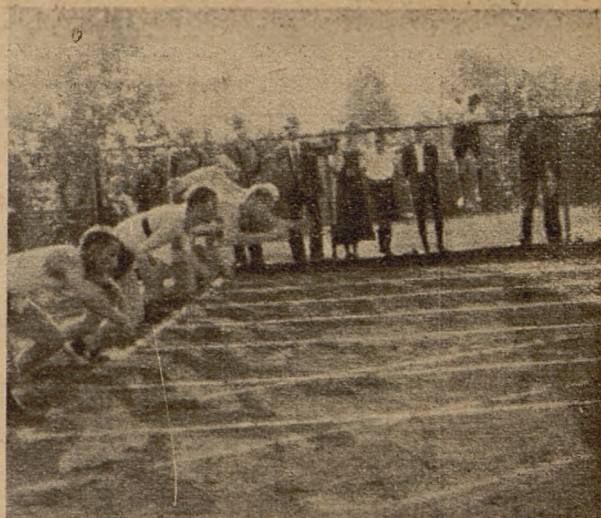
Mówi Gomółka, że za dwa lata będzie i radio i biblioteka i dużo innych rzeczy. Pojedziemy tam za dwa lata, dobrze?

M. F.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW STRZELECKICH

W listopadzie ub. r. przystąpiono do zorganizowania zespołów konkursowych przysp. roln. na terenie Oddziału Z. S. RYCHWAŁD. Uchwalono zorganizować zespoły: uprawy buraków pastewnych i uprawy lnu, oraz wyznaczyć na przodowników zespołów ob. ob. Gęgę i Bieńka. W m. styczniu b. r. przodownicy obu zespołów przeszli trzydniowy kurs dla przodowników p. r., który został zorganizowany staraniem O. T. R. w Żywcu.

Dwudziestego stycznia po zdaniu sprawozdania z kursu, ustalono wraz z członkami zespołów, terminy odczytów i pogadanek, które uchwaliliśmy urządzać zawsze po pogadankach świetlicowych, prowadzonych przez ob. Referenta w. ob., t. j. dwa razy w tygodniu: w poniedziałki i piątki. W dniu 10 kwietnia b. r. pobrano nasiona buraczane dla całego zespołu z Komendy Powiatu Z. S. w Żywcu, a w dniu 11 wraz z przodownikiem zespołu zostały wymierzone poletka konkursowe dla wszystkich uczestników konkursu z objaśnieniem o konieczności samodzielnej uprawy poletek. Na dzień 15 kwietnia b. r. zostało zwołane zebranie wszystkich członków Z. S. i gospodarzy z Rychwałdu, na które przybył p. inż. Kubica z O. T. R. w Żywcu, aby objaśnić kursistom ważność uprawy buraków pastewnych i lnu dla gospodarstwa wiejskiego. W dniu tym przywieziono z Żywca, przydzielone dla tut. zespołów przez Komendę Powiatu Z. S. — nawozy sztuczne. Dużą pomoc w pracy p. r. dla Oddziału okazał lustrator pow. p. inż. Kubica, który swoją radą wspomagał zespoły w najcięższych chwilach, to też po każdej lustracji widać było wszędzie większe zainteresowanie w zespołach i większy zapał do pracy. Pracę organizacyjną w przygotowaniu wystawy p. r. powierzono przez OTR. tut. Oddziałowi Z. S., to też zorganizowano Komitet wystawy, w skład którego weszli: Prezes miejscowego Oddz. Z. S. ob. Pyrgies, kierownik szkoły p. Krogulski, patron z K. S. M. ks. Migdał, przodowniczka zespołu konkursu kapusty Barcikówna, oraz przod. zespołu samodzielnych gospodarzy p. Haczkiwicz. Na posiedzeniu



Fragment zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo podokręgu Śląsk w Chorzowie.

Komitetu, uchwalono poprosić miejscowego proboszcza Ks. Kanonika Wojewodzica o przyjęcie protektoratu wystawy. Na zaproszenie Ks. Kanonik odpowiedział przychylnie, obiecując zarazem odprawić dla uczestników konkursów p. r. uroczyste nabożeństwo o godz. 9-tej, przed otwarciem wystawy. W dniu 19.X. b. r. po uroczystem nabożeństwie w miejscowym kościele, dokonał otwarcia wystawy Ks. Kanonik Wojewodziec, życząc wszystkim uczestnikom wystawy, jaknajlepszych wyników w obecnej i przyszłej pracy, wyrażając życzenie, aby tego rodzaju wystawy, rokrocznie mogły się odbywać w tut. miejscowości. Następnie przemawiał Inspektor Kark. Izby Rolniczej p. inż. Nowak, wskazując na znaczenie p. r. i racjonalnej gospodarki wsi polskiej, podnosząc znaczenie wystaw rejonowych p. r. w wioskach tak bliskich rynku zbytu, jaką jest wieś Rychwałd. Przemawiał również Ks. Patron K. S. M. Migdał, podnosząc ważność chwili dla młodzieży wiejskiej, jaką jest wystawa własnych eksponatów. Następnie po przeegzaminowaniu uczniów p. r., rozdano nagrody poszczególnym uczniom. Na zakończenie przemówił Insp. Krak. Izby Roln., dając wskazówki uczniom p. r., jak wykorzystywać należy nauki zdobyte w p. r. Komisja odjechała, młodzież rozeszła się do domów, zostawiając eksponaty, aż do niedzieli, a przez salę wystawową przepływały fale ludności zwiedzającej wystawę z m. Rychwałd, Rychwałdek, Pewel, Ślem., Muszoczanica, Kocierz, Gilowice, Łękawica, Okrajnik i wszystkich okolicznych wiosek.

Przysposobienie Rolnicze na terenie powiatu chrzanowskiego wykazuje ożywioną działalność, czego wyrazem są odbywające się obecnie „Pokazy” P. R. Pierwsze pokazy w bież. sezonie odbyły się w LIBIAŻU w dniu 20 ub. m. Oprócz produktów rolnych, wystawiono piękne sztuki drobiu rasowego i królików. Konkursiści otrzymali nagrody w postaci dyplomów wydanych przez Komendę Powiatu Z. S. w Chrzanowie, oraz inne nagrody ufundowane przez Wydział Powiatowy, a mianowicie drzewka owocowe, oraz nawozy sztuczne potasowe



Spichlerz gminny w którym odbył się pokaz konkursów P. R. Oddziału Związku Strzeleckiego.

i azotowe. Sprężysta organizacja pokazów spoczywa w rękach pow. referentki P. R. ob. Lekczyńskiej. Zainteresowanie publiczności poważne, czego dowodem były tłumy zwiedzających i podziwiających dorobek żmudnej, ale jakież zadowolenie dającej pracy.

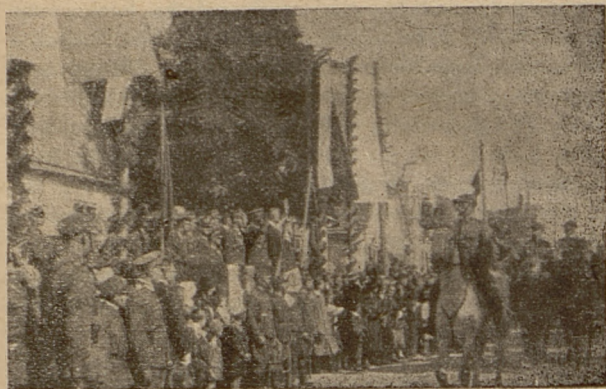
Niecodzienne zdarzenie przeżywał BORSZCZÓW w dniach 28 i 29 września b. r. z okazji poświęcenia chorągwi Zw. Strzeleckiego. Uroczystość ta była świętem nie tylko strzeleckim, ale świętem całego społeczeństwa, które swym żywym uczestnictwem dało wyraz zrozumienia idei strzeleckiej i życzliwego ustosunkowania się do niej. Miasto udekorowane barwami strzeleckimi zaroilo się w dniach tych spowodu napływu strzelców z całego powiatu i wielu gości. Uroczystość zaszczycili obecnością: d-ca brygady K. O. P. płk. Piekarski, d-ca pułku, płk. dypl. Münnich, del. Kom. Gł. Z. S., podokręgowy Stwosz, v.-prezes podokr., insp. Lewkowicz i prezes okręgu T. S. L. w Tarnopolu, dr. Orliński. Uroczystości rozpoczęły się 28 września wieczorem capstrzykiem własnej orkiestry strzeleckiej z komp. honorową. W niedzielę, 29 września o godz. 9 odbyła się zbiórka wszystkich oddziałów strzeleckich. Na placu Marjackim obok kościoła stanęły 2 bataliony strzelców z bronią, oddział żeński, strzelczyków i oddział konny. Przeglądu dokonał Podokręgowy ob. Stwosz w tow. Kom. Pow. ob. Krusznickiego, następnie płk. Piekarski i starosta Wasiewicz. Po przeglądzie odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym z udziałem przedstawicieli władz, poczem przed kościołem nastąpił akt poświęcenia chorągwi Z. S. ufundowanej przez społeczeństwo borszczowskie i wbijania gwoździ. Po poświęceniu starosta Wasiewicz wygłosił przemówienie, w którym podkreślił żywiołowy rozwój Z. S. w powiecie borszczowskim i wskazał na nowe zadania, jakie obecnie Związek ma do spełnienia. Po tem przemówieniu wręczył starosta chorągiew płk. Piekarskiemu, który oddał ją delegatowi Kom. Gł. Z. S. ob. Stwoszowi. Ten zaś wręczył sztandar Komendantowi pow. ob. Krusznickiemu, który klęcząc złożył ślubowanie. Skolei płk. Piekarski udekorował hr. Borkowskiego z Mielnicy odznaką komendacką P. W., poczem odbyła się defilada przed nowo poświęconą chorągwią i przedstawicielami władz, którzy



Uczestnicy letniego obozu instruktorskiego w Wingo (Francja Północna).

ugrupowali się na specjalnie wybudowanej trybunie obok budynku zarządu miejskiego. Po defiladzie odbył się w dużej hali sortowni Zakładu Uprawy Tytoniu obiad żołnierski, w którym wzięło udział około 600 strzelców i przedstawiciele władz. Popołudniu odbyły się zawody piłki nożnej i na koniec wieczorem zabawa w salach Sokoła. Wszystkie uroczystości odbyły się przy pięknej słonecznej pogodzie, a ich imponujący przebieg był dowodem wzrostu zainteresowania i sympatyj społeczeństwa dla Zw. Strzeleckiego, równocześnie zaś wykazał znaczne podniesienie się poziomu wyszkolenia organizacji w porównaniu do lat poprzednich.

Z inicjatywy Pow. Komendy i Zarządu Z. S. w ŻÓŁKWI urządzono „Tydzień Strzelecki” od 15 do 22 września b. r. Tydzień rozpoczęło w niedzielę uroczystym nabożeństwem, które odprawił Kapelan Z. S.



Defilada oddziału konnego Z. S. w Borszczowie.

ks. Dr. Mackowiak. Po nabożeństwie odbyło się przy współudziale Oddziałów meskiego i żeńskiego Z. S. reprezentacji wojska, władz i wielkiej rzeszy publiczności uroczyste podniesienie flagi strzeleckiej na maszt. W czasie tej uroczystości przemawiali, tłumacząc w zwięzłych słowach znaczenie „Tygodnia Strzeleckiego” Pow. Prezes Ob. Korczyński i wicestarosta Telichowski. O godz. 18-tej tego dnia objeżdżało miasto i powiat bogato ubrane w kwiaty i iluminowane auto, na którym strzelczynie śpiewały pieśni strzeleckie. W poniedziałek, wtorek i środę wyświetlono w tut. kinie film p. t. „My Pierwsza Brygada” dla młodzieży, wojska, strzelców i publiczności. Równocześnie w wyżej wymienionych dniach odbywały się strzelania z łuku i broni małokalibrowej dla publiczności. We czwartek koncertowała na rynku orkiestra 6 p. s. grając pieśni legionowo-strzeleckie. W piątek urządziła Komenda P. K. żeńska „Ognisko” na Haraju. Ognisko wypadło efektownie. Do późnego wieczora przypatrzywały się rzesze publiczności tańcom i odegranej okolicznościowej sztuce. W sobotę odbył się dancing, który zgromadził elitę tut. społeczeństwa, która się bawiła ochoczo do białego dnia. W niedzielę na zakończenie „Tygodnia Strzeleckiego” odbyła się koncentracja Oddziałów Z. S. powiatu, z którymi Pow. Komendant Z. S. zastępca Pow. Kom. przeprowadzili ćwiczenia bojowe na wzgórzach Haraju, które wykazały dobrą postawę żołnierską oraz wyszkole-

nie bojowe ćwiczących. Poza to było miasto w ciągu Tygodnia Strzeleckiego bogato udekorowane a codziennie wieczorem w różnych punktach miasta nagrywane były płyty legionowo - strzeleckie. Wydano równocześnie rozkaz do podległych oddziałów i drużyn wychowawczo adm., by w każdej miejscowości przeprowadzono Tydzień propagandy Związku Strzeleckiego. Według meldunków „Tydzień Strzelecki” odbył się w całym powiecie z różnymi imprezami, który dał dowód wielkiego ożywienia się Z. S. na tut. terenie.

Pododdział Z. S. w MOCZULANCE w „Tygodniu Szkoły Powszechnej” wziął czynny udział, ujmując w swoje ręce całą akcję. Zorganizował komitet, w skład którego weszli członkowie miejscowych organizacji. Poza akcją propagandową, zorganizował uroczystą Akademię. Akademia odbyła się dnia 12 X. Na program zło-



Odmarsz pocztu sztandarowego podczas uroczystości poświęcenia sztandaru w Borszczowie.



Strzelcy z Francji zdobywają O. S.

żyło się przemówienie ob. Szostaka, sztuczka odegrana przez zespół teatralny pododdz. Z. S. z Bronisławki oraz zabawa taneczna. Z zabawy przeznaczono na „Tydzień Szkoły Powszechnej” 12 zł., które odesłano do Komitetu Okręgowego w Równem.

Powiat Z. S. w LUBACZOWIE w latach 1934 i 1935 wytyczył ogromne wysiłki w kierunku prac Przy sposobienia Rolniczego. W r. szkol. 1933/4 powiat posiadał 12 zespołów P. R. z liczbą członków Z. S. 109. — W r. szk. 1934/5 ilość zespołów wzrosła do 27 z liczbą 198 członków. Duże zasługi położył w tej pracy były prezes pow. wicestarosta ob. J. Wolański, ref. P. R. ob. inż. G. Polzer oraz miejscowe nauczycielstwo szkół powsz. wiejskich.

W tych dniach w powiecie HRUBIESZOWSKIM odbyła się inspekcja Komendanta Okręgu Nr. II Z. S. p. mjr. Jabłońskiego. Inspekcja zarówno dla Zarządu Powiatowego, jak i Komendy powiatowej oraz oddziałów Zw. Strzeleckiego wypadła bardzo dobrze.

RADJO W ŚWIETLICY .

(od dnia 10 do 16.XI.)

Niedziela, dn. 10.XI. 12.15 Poranek muzyczny z Poznania. 15.00 „Godzina rolnika”. 16.15 „W muzycznym domu”. 17.40 Migawki regionalne. 18.15 Słuchowisko. 19.25 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert z Krakowa. 20.05 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego”. 21.00 „Wesoła Lwowska Fala”.

Poniedziałek, dn. 11.XI. 10.00 Transmisja nabożeństwa z Katedry św. Jana. 12.15 Uroczysty Poranek Muzyczny. 13.20 Polska kapela ludowa. 14.00 Fragm. z powieści „Dni listopadowe”. 16.00 „Dzisiejsze Święto w Polsce”. 16.15 Chór Związku Strzeleckiego. 16.45 „O- trzęsiny”. 17.15 „Hymn Zmartwychwstania”. 17.50 „Z pogranicza Abisynji”. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert solistów.

Wtorek, dn. 12.XI. 13.30 „Z rynku Pracy”. 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.45 „Cała Polska śpiewa”. 17.15 Konoert. 18.45 „Krakowiaki” — z płyt. 19.00 Skrzynka rolnicza. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Przemówienie p. Premjera Janusza Jędrzejewicza. 20.05 Koncert z Katowic.

Sroda, dn. 13.XI. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Zespół wokalny „T. 4”. 17.00 „Na marginesie dyskusji”. 17.50 „Świat się śmieje”. 18.30 Skrzyn-

ka ogólna. 19.00 „Sprawiedliwy podział paszy” — pogadanka. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Reportaż aktualny. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej”. 21.55 „Wszyscy kupujemy i sprzedajemy” — pogadanka.

Czwartek, dn. 14.XI. 16.00 Reportaż Starego Doktora. 16.20 Muzyka lekka. 16.45 „Cała Polska śpiewa”. 18.00 Koncert solistów. 19.00 „Poznajmy przepisy finansowo - rolne”. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 „Wesoła audycja muzyczna”. 21.00 Słuchowisko — „Obiad Brodzińskiego”. 21.35 „Nasze pieśni”.

Piątek, dn. 15.XI. 13.30 Z rynku pracy”. 17.00 Odczyt — reportaż z Zakł. Anatomji Patologicznej U. J. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Recital śpiewaczy. 18.45 Stare walce. 19.00 Skrzynka rolnicza. 19.35 Wiadomości sportowe. 21.10 Koncert.

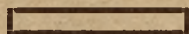
Sobota, dn. 16.XI. 15.15 „Nasz handel morski”. 16.15 Utwory organowe. 16.30 Skrzynka techniczna. 17.00 „Dusza języka i dusza kraju” — reportaż. 17.15 Nowości z płyt. 17.50 „Miasteczko Zakopane” — odczyt. 18.40 Pogadanka społeczna. 19.00 Przegląd prasy rolniczej. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 „Mozajka muzyczna”. 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy. 21.30 „Wesoła Syrena”.

GNIEZNIENSKI
MŁYN MOTOROWY
GNIEZNO
ULICA WRZESIŃSKA 18

4127

G. HARTWIG

SPÓŁKA
AKCYJNA



ODDZIAŁ
W POZNANIU

4083

WIELKOPOLSKA
GARBARNIA



A. ROGOWSKI I SKA



GNIEZNO

4129

||||| GDAŃSKI |||||
PRYWATNY BANK AKCYJNY
||||| ODDZIAŁ |||||
W P O Z N A N I U

4073

CZEKOLADA
CUKRY „GOPLANA” SP. AKC.
W POZNANIU

SŁYNA ZE SWEJ DOBROCI

4080

„AGRA”
PRODUKTY
ROLNE

POZNAŃ, PL. WOLNOŚCI 14
4074

JAN GRELEWICZ
(DAWIEJ DANMANN I KORDES)

HANDEL
WIN I WÓDEK

TORUŃ, RYNEK STAROMIEJSKI 33-34
4070

TELESFOR
OTMIANOWSKI

P O Z N A Ń
S Z K O L N A 9

SKŁAD NASION

4077

BROWAR KUNTERSZTYN

SPÓŁKA AKCYJNA



GRUDZIĄDZ

4011

FELIKS LIGMANOWSKI
HURTOWNIA
TOWARÓW

TORUŃ,
FRANCISZKAŃSKA 6
TEL. 20-00

4069

PIERWSZA KRAJOWA
PRZETWÓRNA SMALCU

„STANDARD”
TORUŃ

4068

JAN HOFFMANN

HURT DETAL
TOWARÓW KOLONIALNYCH

WĄBRZEŻNO
RYNEK 13 — TEL. 11

4005

M Ł Y N

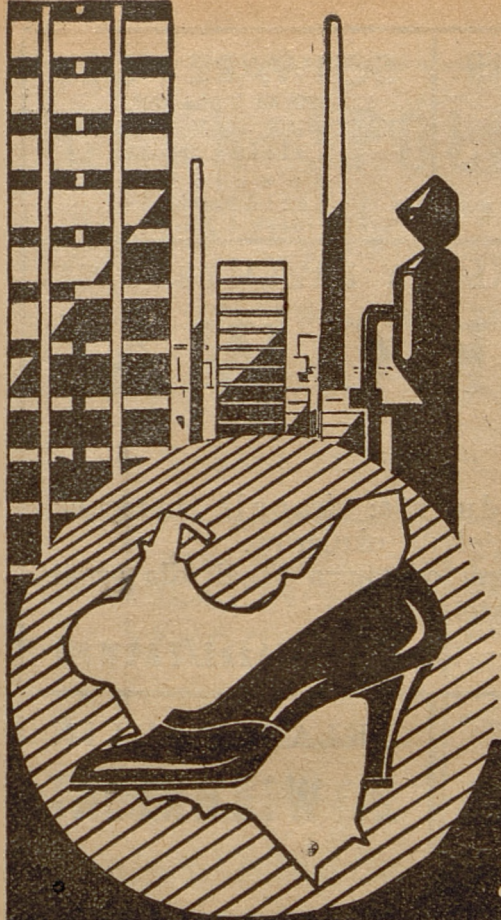
P A R O W Y

TOWARZYSTWO Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ



4004

WĄBRZEŻNO



POLSKA SPÓŁKA OBUWIA BATA

ZATRUDNIA W SWEJ FABRYCE

w CHEŁMKU

(WOJ. KRAKOWSKIE)

1.200 POLSKICH
PRACOWNIKÓW

PRODUKUJE tygodniowo 50.000 par
różnego rodzaju obuwia
Z POLSKIEGO SUROWCA

— 130 SKLEPÓW —

W WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKI

PRZY SKLEPACH:

sprzedaż pończoch

mechaniczne warsztaty reperacyjne

kabiny pielęgnacji nóg (pedicure).

PROSIMY POPIERAJCIE PRZEMYSŁ KRAJOWY!

Bata

CUKROWNIA

CHEŁMŻA

SPÓŁKA AKCYJNA

4000

z w i ą z e k
p o w i a t o w y

s p ó ł d z i e l n i r o l n i c z y c h

w ą b r z e ż n o

4003

POWIATOWA

KOMUNALNA

K A S A

OSZCZĘDNOŚCI

w ŚREMIE

4097

E. BRIGGS BROS & Co

MECHANICZNA
PRZĘDZALNIA
W E Ł N Y

M A R K I

k / Warszawy

4056

FABRYKA DYKT
KLEJONYCH

Polish Alder Plywood Company

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ
ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

Z a r z ą d:

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA 31

TELEFON Nr. 5-50-50.

4055

**KOMUNALNA KASA
OSZCZĘDNOŚCI**

MIASTA WŁOCŁAWKA

WŁOCŁAWEK. PLAC WOLNOŚCI 3/4

4996

SCHWARZ i S-ka

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

KATOWICE, ul. Marjańska 18.

Telefon 340-52.

Specjalny

Skład Przyborów

Stolarskich i Siodlarskich

ZAKŁADY

CERAMICZNE

„PUSZTELNIA”

SPÓŁKA AKCYJNA

POCZTA

Marki k/Warszawy

4054

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

„PODKOWA”

st. kol. PONIATÓW
poczta Legionowo

Produkcja: haceli, narzynek
i szkieł do okularów.

Jedyny dostawca haceli dla armji
polskiej.

Dyrektor Zarządzający: inż. dypl. Józef FOLMAN

4053

SKŁAD PIWA

M. BERMAN

NOWY DWÓR

REPREZENTACJA BROWARÓW

HABERBUSCH i SCHIELE

4048

SKŁAD WĘDLIN

B. WIERNICKI

NOWY DWÓR

ul. Zakroczyńska 4

4051

MŁYN

MOTOROWY

T. T. P.

NOWY DWÓR

k/Warszawy

4050

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW

SPOŻYWCZYCH
i KOLONIALNYCH

K. F. C. S.

NOWY DWÓR

k/WARSZAWY

4047

DZIERŻAWA CEGIELNI

„HENRYKÓW”

HENRYKA DOKTOROWICZA

p. MARKI

k/WARSZAWY

4046

KOMUNALNA

KASA

OSZCZĘDNOŚCI

**POWIATU
WŁOCŁAWSKIEGO**

WŁOCŁAWEK

3-go Maja 17

3998

BANK SPÓŁDZIELCZY

W RYPINIE

SPÓŁDZIELNIA Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI

WCHODZĄCE

W ZAKRES

BANKOWOŚCI

BANK EGZYSTUJE OD 1898 R.

4029

FABRYKA MASZYN
ROLNICZYCH

M. MARGULIES

PŁOCK

4035

MŁYN KUPIECKI

J. J. Głowiński, A. Königsberg i Ska

SPÓŁKA FIRMOWA W PŁOCKU

4037

M. S. SARNA

FABRYKA MASZYN
I
NARZĘDZI ROLNICZYCH

PŁOCK

40'6

KOMUNALNA KASA
OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU

RYPIŃSKIEGO

W RYPINIE

4030

BANK SPÓŁDZIELCZY

z nieogr. odp.

W MŁAWIE

ul. Reymonta 2, dom własny

Teł Nr. 27. Skrzynka poczt. Nr. 28

Zastępstwo Banku Polskiego

dla inkasowania weksli.

4028

SZ. SZTOLCMAN i S^{ka}

NOWY DWÓR K/MODLINA

ul. Warszawska 31-33

Telefon Nr. 35.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 143.678

SPRZEDAŻ MATERIAŁÓW:
drzewno-budowlanych i stolarskich

żelazno-budowlanych i ga-
lanteryjnych, wapna, tonu,
cementu, cegły, kafli, bla-
chy, papy ogniotrwałej
i zwykłej, różnych rodza-
jów smarów, wszelkich
materiałów malarskich itd.

oraz

maszyn rolniczych
i wirówek do mleka.

STOLARNIA, HEBLARKA I CYRKULARKA

4049

CUKROWNIA
OSTROWITE

ROK ZAŁOŻENIA 1900.

Kapitał akcyjny zł. 2.400.000

Administrator:

inż. Kazimierz Strycharzewski

Zarząd:

S. Grotowski,
A. Borzewski,
H. Sumińska,
J. Siemiątkowski,
K. Strycharzewski.

W KAMPANII 1934/35 r.

PRZEROBIONO 206.843q buraków
WYPRODUKOWANO cukru bia-
łego 31.955q i 1.023q cukru złotego.

Cukrownia jest częściowo zelektri-
fikowaną.

Posiada własną kolejkę wąskotorową
długości 42 kilometry.

4031

MŁYN KRÓLEWIECKI

W. WÓLKOGONIEŃKO I A. JACHNO
W PŁOCKU

DZIERŻ. B-cia JACHNO i S-ka
sp. z o. o.

4034

WARSZAWSKA MANUFAKTURA

SPÓŁKA AKCYJNA

W ŁODZI

ul. ŚRÓDMIEJSKA 13

4033

MAGISTRAT
M I A S T A



P Ł O C K A

4038

„TRYUMF“

Z PAROWEJ FABRYKI
PRZETWORÓW OWOCOWYH,
MUSZTARDY I NAPOJÓW
BEZALKOHOLOWYCH

4120

OŚWIECIM II

ZAKŁADY

CEGIELNIANE

„M A R K I“

MARKI k/WARSZAWY

4045

FABRYKA

DROŻDŻOWO-GORZELNICZA

„HENRYKÓW“



4044

HENRYKÓW
k/WARSZAWY

HANDEL

WIN I WÓDEK

G. SZULC

PŁOCK, BIELSKA 7

4039

D O M

HANDLOWO-KOMISOWY

I. KON

PŁOCK

4040

CUKIERNIA

A. SZAŁAŃSKI

w PŁOCKU

4041

K. i R. KON

P Ł O C K

ul. GRODZKA

TELEFON 12.45

4042

ZAKŁADY „OSINKI“
CEGIELNIANE

W MARKACH

ZARZĄD P. B. KACZER

WARSZAWA, WALICÓW 6

TELEFON 6.95-95

4043

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.

Konto oszkowe w P. K. O. 14.785.

Reprezentacja — Placówka Śląska, Katowice, Opolska 11 m. 6, tel. 333.83.

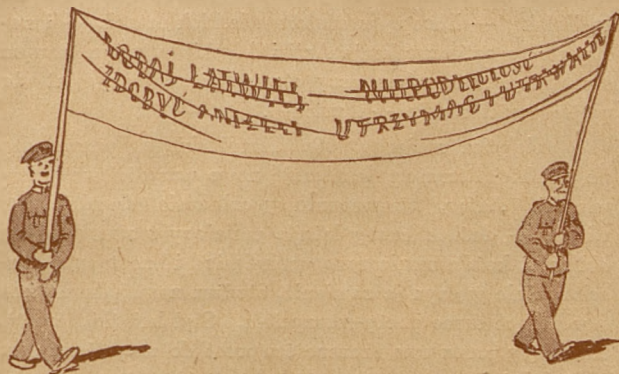
WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Numer pojedynczy 50 gr.
Zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są zgóry.

Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Redaktor odpow. I. Trętowska. Redaktor: T. Zenczykowski. Wydawca: Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.

Druk „KADRA”, Warszawa, Długa 50, 11-86-30.



Na transparentie niesionym przez 2 strzelców napisane jest zdanie wypowiedziane do strzelców, przez Wielkiego Protektora i Członka Honorowego Zw. Strzeleckiego. Mimo tego, iż transparent nie jest zbyt dobrze naciągnięty i powstałe fałdy zniekształciły napis, wszyscy Obywatele odczytają go niewątpliwie z łatwością.

Odpowiedzi należy przysyłać do Redakcji do dnia 25 listopada b. r.

Nagrody za powyższe zadanie będą aż dwie: 1) książka J. Kaden-Bandrowskiego p. t. „Piłsudczycy” i 2) „Śpiewnik Strzelecki”, który z pewnością przyda się w każdej świetlicy Zw. Strzeleckiego.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 52.

Przechowujmy w sercach i czynach pamięć Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Zadanie to cieszyło się wielkiem powodzeniem wśród naszych Czytelników, czego dowodem jest dość znaczna ilość nadesłanych rozwiązań, bo aż 132. W tem 3 rozwiązania nieprawidłowe, a mianowicie O. Z. S. Warszawa-Praga i ob. Kaczmarek, Września, popełnili błąd w pierwszym wyrazie, pisząc zamiast „przechowujmy” — „przechowując”, wskutek czego całe wezwanie straciło sens. Ob. Marcinowski, Zamulińce, również pomylił się w odczytaniu pierwszego wyrazu i zamiast „przechowujmy” — napisał „przechowujcie”. Książkę J. Kaden-Bandrowskiego p. t. „Piłsudczycy” wylosowała I Drużyna Doświadczalnego Hufca Orłąt w Poznaniu.

ZWIĄSKI (głzy)

Mormitan

z czysto roślinnej bibułki

Co czytać

İkbal Ali Shah—KEMAL, TWÓRCA NOWEJ TURCJI. Przekład z angielskiego. — Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”. Warszawa.

Powszechnie z pojęciem Turcji w wyobraźni naszej kojarzy się obraz strzelistych minaretów, czerwonych fezów, czarczafów osłaniających twarze kobiece, tajemniczych haremów... Tymczasem, to tylko echa dalekich, dawnych czasów, z których do dziś pozostały zaledwie minarety meczetów.

Turcja dzisiejsza w szybkim tempie cywilizuje się, zrywa energicznie z dawnymi tradycjami zacofania i gruntownymi reformami nadaje sobie oblicze państwa nowoczesnego.

Nie jest to sprawa prosta i łatwa. Tradycje dziesiątek stuleci z okresu światowej potęgi państwa sułtanów, fanatyzm wyznawców religii Mahometa i ślepy posłuch mas, połączony z ich niskim poziomem kulturalnym, stwarzały wybitnie niewdzięczne warunki dla wszelkich zasadniczych reform. Przegranie przez Turcję Wielkiej Wojny i rozbicie jej siły wojskowej spowodowało okupowanie ważniejszych jej ośrodków przez wojska koalicyjne i przygotowania do formalnego rozbioru państwa sułtanów. I oto w tym ciężkim okresie zjawia się człowiek, który śmiało rzuca hasło przywrócenia Turcji niepodległości, a jednocześnie pragnie przeprowadzić w ojczyźnie gruntowne zmiany i upodobnić ją do państw europejskich.

Człowiekiem tym był wybitny generał turecki Mustafa Kemal Pasza, dzisiejszy Prezydent Republiki Tureckiej i wielki jej reformator.

Gorący patriotyzm, siła woli i niepospolita energia tak wielkiego człowieka, pozwalają mu po latach ciężkich zmagani osiągnąć wymarzony ideał i dzięki bezwzględności stosowanej przy wprowadzaniu reform, przeprowadzić je skutecznie w tak krótkim okresie czasu. Turcja dzisiejsza niczem już nie różni się od szeregu innych państw cywilizowanego świata, a zawdzięcza to, tylko Kemalowi.

Warto też, aby strzelcy zapoznali się z dziejami i pracami bohatera narodowego nowej Turcji, która, oddawna, posiada szczerą i bezinteresowną sympatię dla Polski. Ostatnia książka „Biblioteki Polskiej” jest dobrym i źródłowym materiałem i doskonale temu celowi może służyć.

Józef Conrad-Korzeniowski. — ZWIERCIADŁO MORZA. PISMA ZBIOROWE TOM X. — Wydawnictwo Domu Książki Polskiej. Warszawa 1935 r.

Korzeniowski, ten wybitny i wytrawny żeglarz w zupełności zasługuje na miano piewcy morza, którego piękno i groźny urok umiał odczuć tak subtelnie, jak mało kto z pisarzy, bo sam długie lata spędził na pokładzie żaglowca.

Bwć może, że doniedawna jeszcze nie byliśmy w stanie tak dokładnie wczuć się w piękno opisów i bogactwo wrażeń Conrada, ale teraz, kiedy nasze własne morze stało się dla nas czemś bliskim, nieodzownem i drogiem każdemu sercu, teraz możemy w pełni ocenić plastykę pióra Conrada i dzielić z nim wspólnie ukochanie morza i fanatyczne wprost przywiązanie do żaglowców dających w pełni możliwość poznania sił przyrody morskiej.

Pod piórem Conrada statek żyje, każda czynność z nim związana, nawet tak powszednia, jak ładowanie towarów, podnoszenie kotwicy, wjazd do portu, nabiera żywych barw i niedostrzegalnego przez szerszy ogół uroku i poezji. Świeżość i obrazowość opisów, treść głębszych uwag filozoficznych nabierają tem silniejszego znaczenia przekonywującego, że wynikają z bezpośrednich przeżyć autora.

Warto też bardzo, aby ta książka Conrada znalazła się w możliwie dużej ilości rąk czytelników-strzelców.

M. Constantin Weger. „USMIECH WŚRÓD ZAWIEI”. Powszechna Spółka Wydawnicza „Płomień”. Warszawa 1935 r.

Na egzotycznym tle dalekiej, mroźnej i pełnej tajemnic północy rozgrywa się dramat ludzi pędzących surowe, niemal pustelnicze życie.

Agent Hudson By Company i sierżant konnej policji są jedynymi ludźmi cywilizowanymi wśród północnych Indian. Są przyjaciółmi, nie widują i nie znają kobiet europejskich, spędzając czas wolny od zajęć na snuciu pięknych planów i marzeń, jest im dobrze. Nagle zachodzą niespodziewane wypadki. Na pustkowiu przybywa para młodych małżonków szukających szczęścia na północy. Piękna kobieta staje się ośrodkiem i celem życia trzech mężczyzn: męża, sierżanta i agenta, wszyscy oni kochają ją bezgranicznie i zdolni są dla niej do największych poświęceń, czego dowody dają podczas tragicznej wyprawy w poszukiwaniu złota. Na polach mroźnej północy, giną dwaj rywalowie mąż i sierżant. Agentowi udaje się cudem niemal uratować życie kobiety i swoje i zdobyć umiłowaną nazawsze.

Książka, której pomysł i motyw jest b. piękny i interesujący, w miarę czytania sprawia nam zawód. Autor nie potrafił odpowiednio wykorzystać tematu ani folkloru północy, nie potrafił bohaterom nadać wyrazów życia. Przytem zbyt długie i nużące dialogi psują zupełnie niezłe zapowiadającą się powieść.

Mjr.-pil. St. Karpiński. POLSKIE SKRZYDŁA W MOICH LOTACH DŁUGODYSTANSOWYCH. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa.

Polska literatura lotnicza wzbogaciła się o nowe dzieło pióra znanego w całym społeczeństwie polskim, majora - pilota Stanisława Karpińskiego. Nowa książka, zatytułowana przez autora „Polskie Skrzydła w moich lotach długodystansowych”, zawiera barwny i niezmiernie ciekawy opis wrażeń z dokonywanych przez niego 3-ch wielkich lotów, długodystansowych. Poprzedzona krótką przedmową autora i wstępem, obrazującym jego

zadania w kierunku urzeczywistnienia lotniczych zamierzeń, — wprowadza następnie czytelnika w nieznaną przeciętnemu człowiekowi czarowny świat przeżyć lotnika, który na polskich skrzydłach przemierza kolejno: całą Polskę, — Europę w sześciu wielkich lotach, — i następnie egzotyczne kraje Azji i Afryki, by z tym samym niesłabnącym zapalem przygotować gigantyczny lot do piątej części świata — Australji.

Książka majora-pilota Karpińskiego wprowadza do polskiej literatury lotniczej nowe wartościowe pierwiastki. Autor, stuprocentowy człowiek dwudziestego wieku, — doświadczony lotnik, umiejący z zimną krwią obliczyć, każde zamierzone posunięcie i następnie konsekwentnie w czyn je zamienić, otwiera nam jednocześnie swe gorące serce poety-marzyciela. Styl książki prosty, trafiający przez swą szczerość wprost do umysłów i serc czytelników.

Dedykacja na pierwszej stronie książki, stwierdza, iż autor, widzący przyszłość Polski w naszej młodzieży, — jej właśnie pracę swą poświęca w głębokim przekonaniu, że wzbudzi ona w niej serdeczne ukochanie naszego lotnictwa. Książka napisana jest w ten sposób, że każdy znajdzie w niej dla siebie cenne wartości: młodzińczy zapal, pęd ku słońcu, radość życia i nieugiętą wolę, prowadzącą poprzez wszelkie przeciwności do jasnego zwycięstwa. Jest to prawdziwie polska książka lotnicza.

Charles Stephen — PACJENT DR. JULJI. Tow. Wydawnicze Rój. Warszawa 1935.

Powieść Stephena pozująca na „wnikliwą satyrę” na stosunki prowincjonalne, jest poprostu nieudolnym splotem gmatwających się sytuacji i pretensjonalnych charakterystyk.

Bohaterka powieści, skromna i niedoświadczona dr. Julja praktykująca w swym rodzinnym małym miasteczku, spotyka na „drodze życia” znakomitego i pięknego pianistę Boretti’ego, którego ratuje po katastrofie samochodowej i pozostawia na kuracji w swym panińskim domu.

Opinia miasteczka jest poruszona i zaintrygowana tem niecodziennym wydarzeniem, którego punktem kulminacyjnym jest przyjazd pięknej i eleganckiej tancerki kabaretowej, przyjaciółki Boretti’ego i przemiana zachodząca w trybie życia młodej lekarki.

Może najciekawszym typem w tej niezliczonej galerji bladych i niewyraźnych postaci, jest sparaliżowana matka aptekarza „żywa kronika miasta”, która z okna swego saloniku z niepokojem obserwuje przebieg wypadków w domu dr. Julji, którą już oddawna upatrzyła na żonę dla swego jedynaka.

Szereg nieciekawych i mocno naciągniętych sytuacji towarzyszących rozwojowi uczuć między dr. Julją i jej pacjentem płacze w dalszym ciągu tok akcji, która skolei przenosi się na Riwierę, do Warszawy i Paryża. I znowu tłumy nowych, banalnych, nieciekawych i płytko ujętych postaci. Przewijają się przez karty książki tancerki kabaretowe mniej lub więcej szlachetne, aktorzy, artyści, wyrafinowane kobiety i ziemianin-filozof. Wszystko to męczy i nuży. I tak już od pierwszej niemal strony powieści wiemy, że zakończy się ona słubem bohaterów, którzy pokonają przeszkody i „żyć będą dalej szczęśliwie”.